

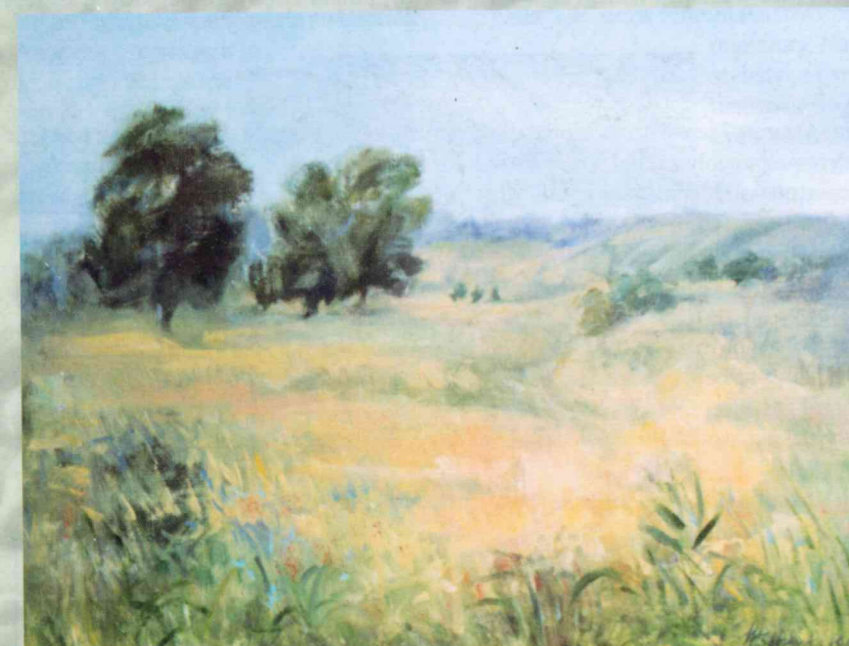
Mariola Gadowska „Kamienny Ożarów“



Justyn Kajetan Kasprzyk „Podwórko“



Andrzej Kozera „Zabudowania ożarowskie“



Maria Bobrowska „Krajobraz okolic Ożarowa“

Ożarów w malarstwie

Reprodukowane obrazy to fragment obfitego pokłosia letniego pleneru zorganizowanego w Ożarowie przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury.

Przyjechali artyści plastycy z różnych regionów Polski.

Oczywiście najwięcej było gości od dawna zaprzyjaźnionych z tą placówką. Niektórzy z nich odwiedzili Ożarów po raz pierwszy. Wśród nich znany i popularny aktor Emil Karewicz, który tym razem ujawnił się jako plastyk amator.

Artyści wyjechali z Ożarowa zadowoleni, a miastu pozostała kolejna poplenerowa kolekcja. W ten sposób zbiory miejscowego Domu Kultury wzbogaciły się o kolejne nabytki.

Dodać trzeba, że obrazy i rysunki zostały pokazane na wystawie poplenerowej, którą recenzuje wewnątrz numeru współpracujący z redakcją „Ożarowa“ Tomasz Staszewski.

OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne
Nr 5 wrzesień 1999.

ISSN 1507-7438



© PAIR MYJAKPRESS



Okolice Suchodółki Fot. Józef Myjak

W naszej redakcyjnej wędrownicy po małej ojczyźnie tym razem trafiliśmy do Suchodółki, która leży na krańcach gminy Ożarów, mając za miedzą już gminę Zawichost. Wioskę przecina szosa Zawichost-Ożarów i właściwie Suchodółka jest typową ulicówką. Położona na krawędzi urokliwej doliny, którą przed wiekami wyżłobił płynący tu potok, a może nawet rzeka. Dlatego też wieś leży na wzgórzu. Ten wyżynny charakter Suchodółki najlepiej widać z pół są-

siedniej Wólki Chrapanowskiej. Z tej perspektywy wioska schowana jest za ścianą lasu. Zabudowę wyznaczają wysokie topole widoczne na horyzoncie, stojące rzędem wzdłuż niewidocznej stąd szosy.

Suchodółka to typowa wieś rolnicza żyjąca z uprawy przede wszystkim zbóż i okopowych. Nie brakuje tu też krów i innych zwierząt hodowlanych. Przez dziesiątki lat wieś miała kłopoty z wodą. Świadczy o tym oryginalna nazwa, a ściślej mó-

więc jej pochodzenie. Początkowo była to okolica słabo zaludniona. Rosły tylko krzaki i drzewa. Jednak wśród „suchych dołów“ trafiła się woda. Ludzie wyrabiali las i zaczęli się osiedlać. Zawsze zajmowali się rolnictwem. I tak zostało do dzisiaj. Założono wodociąg i skończyły się wodne kłopoty.

Zapraszamy więc do Suchodółki. Na następnych stronach poznasz Czytelniku jej przeszłość i teraźniejszość.

ALKOHOL KRADNIE WOLNOŚĆ

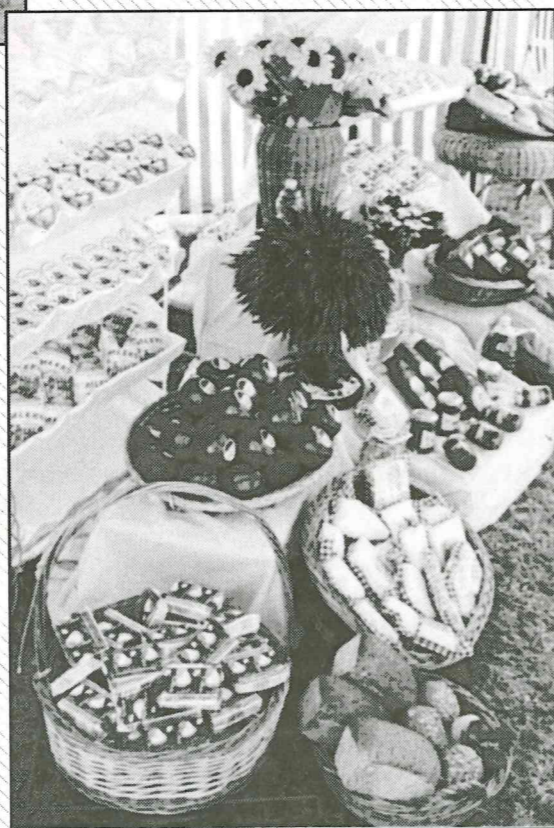
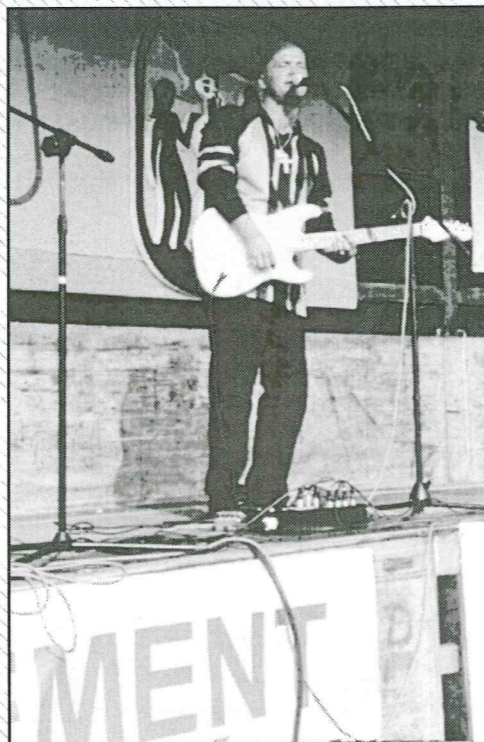
To hasło wiodące plenerowego festynu, który odbył się w sobotę 11 września na Stadionie Klubu Sportowego „Alit” w Ożarowie.

W programie znalazło się sporo atrakcyjnych występów estradowych, konkursów, zabaw i degustacji napojów pozbawionych alkoholu.

Organizatorzy imprezy udowodnili, że bez alkoholu również atrakcyjnie można spędzać wolny czas.

Szczególne wrażenie wywołał koncert estradowy wokalisty Piotra Nagiela, zwanego Apostołem Trzeźwego Rocka. Podobały się również występy kabaretów.

Z ramienia UMiG imprezę pilotował Marcin Kwieciński.



WAKACJE Z M-GOK

Lipiec i sierpień to dla większości ludzi czas urlopów oraz odpoczynku. Nie wszyscy jednak mogą lub chcą skorzystać z wakacyjnych wyjazdów. Ci, którzy pozostali w domach, zazwyczaj narzekają na nudę. Dorosli jednak mogą się spotkać ze znajomymi, obejrzeć coś w telewizji. Gorzej jest z dziećmi, które pozostawione na cały dzień w domach lub pod blokami znajdują sobie często niezbyt bezpieczne zajęcia. Wychodząc przeciw oczekiwaniom młodszej społeczności Ożarowa, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury przygotował ofertę imprez na lipiec i sierpień. Dwa razy w tygodniu w Domu Kultury odbywały się imprezy dla najmłodszych. Można było wziąć udział w dyskotekach, grach i zabawach, konkursach muzycznych i plastycznych.

Dużą popularnością cieszył się konkurs łamigłówek i szarad. Wzięło w nim udział 20 osób, z których po wstępnych eliminacjach została wyłoniona trójka najlepszych. Aby dobrać do finału, należało prawidłowo rozwiązać około 40 zadań. Były to krzyżówki, rebusy, zgadywanki, kolorowanki.

Popularną formą na spędzenie czasu okazały się również wycieczki rowerowe, połączone ze zwiedzaniem ciekawych miejsc na terenie Opatowa, Iwanisk i Ostrowca. Na uczestników, oprócz ciekawych wrażeń, czekały nagrody i grill.

Obok konkursów typowo zręcznościowych



czy imprez muzycznych przez całe wakacje prowadzone były zajęcia klubu „OKAP” - czyli Ożarowskiego Klubu Przeciwdeszczowców. Na tych spotkaniach można było dowiedzieć się wielu ciekawych rze-

czy z zakresu biologii, astronomii, geografii. To właśnie w ramach zajęć OKAP-u atrakcją okazało się oglądanie przez odpowiednie szkiełka ostatniego zaćmienia słońca w tym stuleciu.

Podczas tychże zajęć uczestnicy zapoznawali się z otaczającą roślinnością, uczyli się leczenia ziołami i oglądali przeróżne konstelacje gwiazd.

Udaną zabawą okazała się również dyskoteka, połączona z wyborami miss i mistera wakacji. Na każdej z imprez organizatorzy rozdawali atrakcyjne nagrody. Ich suma przekroczyła 1000 zł.

Nie wymienię tu wszystkich letnich propozycji, albowiem było ich bardzo wiele. I tylko ci, którzy nie chcieli uczestniczyć w „Wakacjach z M-GOK”, mogą powiedzieć, że było nudno i nic się nie działo w placówce kultury. Informacje o wszystkich imprezach bardzo dobrze „rozplakatowano” w mieście. O terminach, godzinach i miejscach zabaw można było się też dowiedzieć z gazety „Ożarów”. Tam bowiem zamieszczono cały harmonogram zajęć wakacyjnych M-GOK.

Wiem zamieszczono cały harmonogram zajęć wakacyjnych M-GOK. Dzięki temu że pogoda sprzyjała, wszystkie plenerowe imprezy mogły się odbyć zgodnie z planem.

Ale nie jest to tylko zasługą pogody. Wszystkie bowiem gry, konkursy, zabawy byłyby niemożliwe do zrealizowania, gdyby nie ich aktywni uczestnicy - dzieci i młodzież. Co prawda nie były to ogromne grupy, ale za to bardzo systematyczne i zgrane.

Tą drogą chcemy im serdecznie podziękować za aktywność i zaprosić do udziału w podobnych zajęciach organizowanych przez M-GOK w czasie roku szkolnego.

k.b.

DOŻYNKI W OŻAROWIE

9 września w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury odbyły się „Dożynki”, zorganizowane przez Klub Seniora z Ożarowa. W uroczystościach wzięło udział ok. 90 osób. Wśród zaproszonych gości był burmistrz Miasta i Gminy Ożarów, na ręce którego przewod-



nicząca Klubu Seniora przekazała chleb upieczony z tegorocznych plonów. Po krótkiej części artystycznej, w skład której weszło tradycyjne „ośpiewanie” wieńca, koncert kapeli i występy seniorów, odbyła się wspólna zabawa.

k.b.

MIEJSKO-GMINNY OŚRODEK KULTURY W OŻAROWIE ZAPRASZA

Już od 18 września rozpoczął się cykl koncertów organizowanych przez Dom Kultury w Ożarowie. Swoje umiejętności przedstawiać będą okoliczne zespoły reprezentujące różne gatunki muzyki (dla każdego coś dobrego). Koncerty będą się odbywały dwa razy w miesiącu w niedzielę. Cena biletu - to symboliczne 2 zł. Bliższe informacje zamieszczone zostaną na plakatach.

Wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy.

M. Opalka

JAK SIĘ PRZYGOTOWAĆ DO KATASTROFY LUB KLĘSKI ŻYWIOŁOWEJ?

Trwająca od kilku lat transformacja systemowa w Polsce wywołuje ciągłe zmiany o charakterze społecznym, ekonomicznym i ekologicznym. Oprócz żądanych efektów występują niestety również liczne zagrożenia ludności i środowiska, z tendencją do ciągłego wzrostu. Wynikają one m.in. z:

- przechowywania i produkcji toksycznych środków przemysłowych w zakładach pracy,
- występowania dużych baz oraz znacznej ilości stacji paliw płynnych,
- usytuowania magistrali i sieci przesyłowych gazu,
- możliwych katastrofalnych zatopień,
- niebezpieczeństwa występowania pożarów, powodzi, huraganów itp.,
- rosnącej przestępczości, zwłaszcza wśród niepełnoletnich.

Z głębokimi przemianami w życiu społecznym naszego kraju wiąże się także nowe spojrzenie na problematykę ochrony ludności podczas katastrof przemysłowych i klęsk żywiołowych.

Ogromnie ważne staje się budzenie świadomości społeczeństwa w zakresie samoobrony, by spowodować jego prawidłowe reakcje podczas sytuacji nadzwyczajnych.

W razie katastrofy władze lokalne oraz służby ochrony ludności będą próbowały każdemu pomóc. Wymaga to jednak określonego czasu, zatem każdy z nas powinien być przygotowany do samoobrony.

Należy wiedzieć, co robić w przypadku pożaru, gdzie szukać schronienia w czasie huraganu, jak przygotować się do ewakuacji, jak ułatwić sobie przebywanie w pomieszczeniach do tymczasowego zakwaterowania, co zrobić w przypadkach podstawowych zagrożeń medycznych? Jak ograniczyć skutki katastrof? Jak zabezpieczyć dobytek przed zniszczeniem? Co należy zrobić?

Przede wszystkim trzeba ustalić, co Tobie i Twojej rodzinie zagraża.

· Dowiedz się w „obronie cywilnej” urzędu gminy, w jakiej strefie zagrożenia znajduje się Twój dom i jakiego rodzaju są to zagrożenia.

· Jakie inne niebezpieczeństwa mogą grozić Tobie i Twojej rodzinie.

· Naucz się rodzajów alarmów, sygnałów alarmowych, sposobów ich ogłaszania i odwoływania oraz zasad zachowania się po usłyszeniu poszczególnych sygnałów alarmowych.

Pamiętaj:

Zawsze i w każdej sytuacji niebezpiecznej należy stosować się do zaleceń lokalnego szefa OC.

POWODZIE

Powódzie są najczęściej występującym ze wszystkich naturalnych niebezpieczeństw. Dla mieszkańców nisko położonych terenów, w pobliżu wody lub zapór wodnych, nieodzow-

na jest świadomość niebezpieczeństwa powodzi. Dlatego też, zanim powódź nastąpi, musisz:

· Znać i rozróżniać stany zagrożenia powodziowego podawane w komunikatach radiowych, telewizyjnych lub przez ruchome środki nagłaśniające:

- ostrzeżenie powodziowe,
- pogotowie powodziowe,
- alarm powodziowy.

· Sprawdź wysokość położenia swojego domu oraz dowiedz się, jaki jest stan zabezpieczenia urządzeń hydrotechnicznych i kiedy może nastąpić niebezpieczeństwo ich uszkodzenia. Wiedza ta jest pomocna przy ocenie ryzyka.

· Przygotuj się do ewakuacji.

· Przeprowadź rozmowy z rodziną, sąsiadami na temat powodzi.

· Dowiedz się od władz lokalnych o zastępcze miejsca zakwaterowania dla siebie i swojej rodziny, o miejsca ewakuacji zwierząt oraz drogi ewakuacyjne i środki transportu, jeśli nie posiadasz własnych.

· Przygotuj rzeczy przydatne w czasie klęski powodzi.

· Zabezpiecz żywność i rzeczy pozostawione w domu - na wyższych kondygnacjach.

· W uzgodnieniu ze służbą budowlaną gminy rozpatrz możliwość zabezpieczenia budynku przed powodzią.

· Zabierz ze sobą dokumenty osobiste, przedmioty wartościowe oraz polisy ubezpieczeniowe.

COROBIĆ W CZASIE ZAGROŻENIA POWODZIOWEGO

· W razie niebezpieczeństwa natychmiast przemieszczaj się na wyżej położone obszary.

· Zwierzęta przeprowadź do rejonów bezpiecznych, wyznaczonych przez służby obrony cywilnej.

· Prowadź stały nasłuch radiowy, śledząc wszystkie informacje o zagrożeniu powodziowym.

· Po sygnale do ewakuacji:

- zabezpiecz dom,
- wyłącz energię elektryczną, gaz i wodę (zapory główne),
- przygotuj samochód,
- zastosuj się do poleceń służb prowadzących ewakuację.

· Nie przejeżdżaj samochodem i nie chodź po terenach zalanych wodą, jeżeli woda przemieszcza się szybko, ponieważ już kilkucentymetrowa fala powodziowa może przewrócić i zmyć dorosłego człowieka.

· Jeżeli jest spodziewana duża powódź i masz pewność zalania twojej posesji, dopuść do swobodnego wlewania się wody powodziowej do piwnicy domu lub samego wypełnij ją czystą wodą. Unikniesz w ten sposób zagrożenia fundamentów domu przez ciśnienie napierających wód powodziowych.

PO POWODZI

· Pozostań poza zasięgiem wód powodziowych do czasu uzyskania zgody od służb sanitarnych i technicznych, które sprawdzają lub naprawiają uszkodzone linie wysokiego napięcia oraz prowadzą odkażanie.

· Prowadź nasłuch radiowy i czytaj komunikaty przekazywane przez służby OC.

· Zwracaj uwagę na zdrowie i bezpieczeństwo własnej rodziny. Często myj ręce mydłem w czystej wodzie. Wyrzuć żywność, która miała kontakt z wodami powodziowymi. Korzystaj z wody i żywności dostarczanych przez służby komunalne, gminne, OC lub osoby z nimi współpracujące.

· Skontaktuj się z towarzystwem ubezpieczeniowym, jeśli polisa dotyczy takiej sytuacji.

Opracował pplk Andrzej Martoś
Wydział Zarządzania Kryzysowego
Ochrony Ludności i Spraw Obronnych
Świętokrzyskiego Urzędu
Wojewódzkiego w Kielcach

M-GOK ZAPRASZA DO SWOJEGO KINA

DATA	TYTUŁ FILMU	CENA	GODZINA
30.09. CZWARTEK	„OPERACJA SAMUM”	8 zł	19.00
9.10. SOBOTA	„GODZINA ZEMSTY”	8 zł	19.00
16.10. SOBOTA	„ŚCIĄGANY”	8 zł	19.00
18.10. PONIEDZIAŁEK	„WIELKI JOE”	6 zł	8.30 – 10.30
23.10. SOBOTA	„AJLAWJU”	8 zł	19.00
30.10. SOBOTA	„MUMIA”	8 zł	18.00
6.11. SOBOTA	„MATRIX”	8 zł	18.00
13.11. SOBOTA	„TYDZIEŃ Z ŻYCIA MĘŻCZYŹNY”	8 zł	18.00
20.11. SOBOTA	„FUKS”	8 zł	18.00
27.11. SOBOTA	„OGNIEM I MIECZEM”	10 zł	18.00
30.11. WTOREK	„ASTERIX”	6 zł	8.30 – 10.30

Listy od Czytelników



Miesiąc wrzesień to miesiąc ważnych wydarzeń od chwili napadu na naszą Ojczyznę w dniu 1 września 1939 r. Smutną są te rocznice, niestety; nie wolno o nich zapomnieć. Kto zapomina o przeszłości, nie zbuduje dobrej przyszłości. Będąc w Glinianach, z zadowoleniem przeczytałem Pismo Społeczno-Kulturalne M-GOK. Szczególnie o mieszkańcach, których już nie ma wśród nas, zacnych patriotów na owe czasy. Sąsiedzi ze wschodu i zachodu, niby przyjaciele nasi, w sposób brutalny napadli na nasz kraj z zamiarem wymazania go z mapy.

Nasz rejon tzw. świętokrzyski nazwany zgrupowaniem mjra „Nurta” odegrał dużą rolę w walce z okupantami o wolność i niepodległość Polski. Na szczególną uwagę zasługuje wspomnienie z dnia 20 sierpnia 1943 roku. Pewna niewiasta z Ozarowa doniosła wiadomość do p. ps. „Groźnego”. Wiadomość była szokująca. W Ozarowie aresztowano kilka osób i są traktowani jako zakładnicy. Między innymi znalazł się na tej liście nasz lekarz Tomaszewski i dobrze znany, zacny obywatel, kupiec z Ozarowa p. Blinowski. Tymczasowo byli zamknięci w areszcie gminnym. Zakładnicy mieli być przewiezieni do Ostrowca. Oddział w sile 35 ludzi zamaskowany oczekiwał w lesie na przewożonych zakładników. Cel tych ludzi to odbicie aresztowanych. Po niedługim czasie zauważono samochód od strony Ozarowa. Po zatrzymaniu okazało się, że ten samochód spowodował

rozczarowanie. Jechało tam parę osób z Ozarowa, w tym ksiądz. Od tych ludzi dowiedziano się, że zakładników Niemcy już wywieźli do Ostrowca przez Opatów drogą okrężną. W czasie rozmowy z jadącymi od Ozarowa ludźmi zaistniała niespodziewana sytuacja. Od strony Ostrowca jedzie w naszą stronę trzy samochody wojskowe - laziki błyszczące w słońcu. Niemcy zostali zaatakowani zniecka. Wśród Niemców znajdował się generał, który otworzył ogień z krótkiej broni do oddziału partyzanckiego. Potyczka ta skończyła się zwycięstwem dla oddziału.

Aresztowani w owym czasie zostali wywiezieni do Oświęcimia: Tomaszewski Michał - lekarz zwolniony za okupanta, Blinowski Henryk - kupiec.

Część z pozostałych wróciła do swoich domów po wojnie. Wspomnienia te są chlubą dla naszego rejonu. Byli ludzie, którzy życie swe poświęcili w obronie Boga, wiary i ukochanej Ojczyzny. My weterani, kombatan ci tamtych lat; a nasze hasło walki to: Bóg - Honor - i Ojczyzna. Z przykrością spoglądamy na polacie ziemi nie zagospodarowanej i chaos, jaki trwa w codziennym życiu naszego kraju. Godło nasze - Orła Białego - można jeszcze ujrzeć na szkole, ale bez korony. Sępy czarne nie śpią?

Szczęście Boże!

Jan Ogonowski Łódź

(zachowano oryginalną pisownię
Autora listu)

OGŁOSZENIE

W związku z licznymi kradzieżami rowerów, w ramach prewencji kryminalnej oraz programu

„BEZPIECZNE MIASTO”

Komisariat Policji i Straż Miejska

w Ozarowie prowadzą

ZNAKOWANIE ROWERÓW

przed kradzieżami.

Wszystkich właścicieli zapraszamy

codziennie w dni robocze

od godz. 8.00 do 16.00

STRAŻ MIEJSKA

tel. 861 19 88

KOMISARIAT POLICJI

tel. 861 10 07

Z ŻYCIA STRAŻY MIEJSKIEJ

· Na wniosek Straży Miejskiej zamontowano progi ograniczające prędkość pojazdów na drogach Osiedla Wzgórze w Ozarowie.

· Trwa uzupełnianie brakujących lub wymiana uszkodzonych znaków drogowych.

· SM kontroluje wykonywanie obowiązków przez mieszkańców, administratorów z uchwał Rady Miejskiej, a w szczególności dot. utrzymania czystości i porządku, profilaktyki alkoholowej, trzymania zwierząt domowych - psów (wyprowadzanie na uwięzi, szczepienia, opłaty podatku), a także inicjowanie wychwytywania bezpańskich zwierząt.

· W związku z licznymi kradzieżami rowerów, w ramach prewencji oraz programu „Bezpieczne miasto i gmina”, Straż Miejska prowadzi znakowanie rowerów w mieście i gminie. Aktualnie oznakowano 130 rowerów.

· SM uczestniczyła wspólnie z innymi służbami porządkowymi w zabezpieczeniu festynu w plenerze pt. „Alkohol kradnie wolność”.

· W związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnego wzmocniono działania prewencyjne w rejonach i obiektach szkolnych.

· Dzięki prewencji SM zmniejszyło się spożywanie alkoholu w miejscach publicznych (parki, pasaże) i towarzyszące tym degustacjom czynny zabronione (np. wybryki chuligańskie, czynny nieobyczajne itp.).

· SM udaremniła nielegalny pobór kruszywa budowlanego z terenów gminnych.

· Skuteczność działań SM wyraźnie wzrosła dzięki posiadaniu pojazdu służbowego.

· Zwracamy się z apelem i gorącą prośbą do mieszkańców miasta i gminy o informowanie nas (tel. 861 19 88 lub osobiście) w sprawach utrudniających rodzinne życie.

Komendant Straży Miejskiej
Henryk Wzorek

OŚWIATA WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO...

START GIMNAZJUM W OZAROWIE

Wyraz gimnazjum pochodzi z łaciny 'gymnasium', z greckiego 'gymnasion'

1) w starożytnej Grecji publiczny zakład służący do uprawiania ćwiczeń fizycznych, z czasem ośrodek życia towarzyskiego i miejsce dysput (dysputa - słowna wymiana poglądów, dyskusja, polemika);

2) szkoła średnia w wielu krajach, również w Polsce międzywojennej i do 1948 r. Pierwsze gimnazja powstawały w początku XIX w. Program gimnazjum klasycznego kładł nacisk na języki starożytne i kulturę klasyczną, zaś gimnazjum realne było typu matematyczno-przyrodniczego, uwzględniało praktyczne przygotowanie do życia i pracy zawodowej (w Polsce do 1921 r.)

Tyle Encyklopedia popularna PWN (wyd. szóste).

Wzmiankę o gimnazjum możemy też znaleźć w kronice naszej szkoły:

„Zapewne niewiele osób mieszkających dzisiaj w Ozarowie wie, że tuż po II wojnie światowej funkcjonowało tu gimnazjum (niespełna dwa lata). Uczono w nim również języków obcych: łaciny, francuskiego, rosyjskiego (Piotr Foremski i Marian Plaskura). Budynek przy ul. Zawadzkiego (dziś Leona Mazurkiewicza) był ciasny, należało pomysłić o nowym. Zawiązał się komitet budowy szkoły średniej, zakupiono i wwieziono sporą ilość cegły (wyróżnili się rodzice F. Adamski, A. Klimkiewicz, J. Czapczyński). Cegłę złożono na dawnej targowicy. Niestety, po pewnym czasie została przewieziona do pobliskiego Ćmielowa i - jak mówią najstarsi mieszkańcy Ozarowa - nie wiadomo, kto i dla czego wydał taką decyzję. W różny sposób ją interpretowano, ale są to tylko domysły, przypuszczenia i nie należy ich tu przycacać...”

I oto reforma edukacji wprowadza nowy trójstopniowy system polskiego szkolnictwa, który objął w zakresie kształcenia ogólnego:

- sześciolletnią szkołę podstawową,
- trzyletnie gimnazjum,
- trzyletnie liceum.

Gimnazjum, obok przedmiotów (obecna nazwa - bloków przedmiotowych) wprowadza następujące ścieżki edukacyjne:

- edukacja filozoficzna,
- edukacja czytelnicza i medialna,
- edukacja prozdrowotna,

- edukacja ekologiczna,
- edukacja regionalna - dziedzictwo kulturowe w regionie,
- obrona cywilna,
- edukacja europejska,
- kultura polska na tle cywilizacji śródziemnomorskiej.

Za uwzględnienie problematyki ścieżek edukacyjnych w szkolnym zestawie pro-



gramów nauczania odpowiedzialny jest dyrektor szkoły, a za ich realizację wszyscy nauczyciele.

Decyzja o podjęciu się nauczania w gimnazjum nie jest łatwa. Szkoła ta dźwiga w największym stopniu ciężar reformy, będąc wizytówką przeobrażeń w systemie nauczania, jest równocześnie najtrudniejszym etapem edukacyjnym. Młodzież 13-15-letnia przechodzi w tym okresie skomplikowaną fazę rozwojową. Wymaga to od nauczycieli pragnących uczyć w gimnazjum nie tylko wiedzy, serca i zapału, ale także cierpliwości i mądrości.

I września ozarowska szkoła szeroko otworzyła podwoje uczniom, którzy rozpoczęli w tym dniu naukę w gimnazjum. Uroczystość miała miejsce na sali gimnastycznej, odbyła się z poszanowaniem, według ceremoniału ZSO, w asyście sztandaru szkoły. Uczestniczyli w niej zaproszeni goście w osobach: burmistrza mia-

sta mgra Marcina Majchra, proboszcza parafii św. Stanisława ks. Kanonika S. Szczerka oraz rodzice, grono pedagogiczne na czele z Dyrekcją ZSO oraz uczniowie - licealiści i gimnazjaliści. Tych ostatnich szczególnie serdecznie i ciepło powitała dyr. mgr Alicja Różańska - Cembrowska. Zapoznała zebranych z założeniami reformy oświaty, następnie przedstawiła nauczycieli, którzy podjęli się nowych zadań.

W ośmiu oddziałach 187 uczniów będzie uczyło 29 pedagogów, a wychowawcami zostali:

I a mgr Grażyna Wołek (23 ucz.),

I b mgr Ewa Chrapczyńska (24 ucz.),
I c mgr Anna Madej - Liponoga (23 ucz.),
I d mgr Bożena Guźniczak (22 ucz.),
I e mgr Jolanta Ćwintal (22 ucz.),
I f mgr Kinga Majcher (26 ucz.),
I g mgr Ewa Pucula (26 ucz.),
I h mgr Agnieszka Golczyńska (21 ucz.).

W pięciu klasach (I a - e) są uczniowie, którzy ukończyli szkołę w Ozarowie, do trzech będą uczęszczać absolwenci szkół: z Pisar i Janowic (I f), Suchodółki i Jankowic (I g), Glinian i Lasocina (I h).

W tym ważnym dla każdego ucznia dniu byli z nimi rodzice (patrz zdjęcie). Na ich twarzach malują się różne uczucia: widać zadumę, strach, zatroskanie.

Co czuli?

Po zakończeniu uroczystości podeszłam do paru osób. Oto, co usłyszałam:

„Dziś przypominają mi się moje lata szkolne. Bardzo przeżywałam uroczystość. Wiele oczekuję po tej szkole, wiem,

że jest tu wysoki poziom. Chciałbym, aby każdy uczeń był sprawiedliwie oceniany. W małych szkołach różnie z tym bywa”.

P. K. Listopad z Sobótki

„Nie wiadomo, jak będzie. Szkoła bardzo mi się podoba, jest czysta, zadbana”.

P. Medaj z Chrapanowa

„Dziś było miło, dzieci są zadowolone, podoba im się budynek. Mój syn się cieszy, bo już ma tu kolegów, ich rodzice wcześniej przenieśli się do Ozarowa”.

P. Maria Rozmus z Glinian

„Boję się trochę reformy, ale myślę, że córka sobie poradzi. Wybrałam gimnazjum w Ozarowie, (choć należałoby do Zawichostu) bo dużo dobrego słyszałam o tej szkole; że nauczyciele są przygotowani i warunki są tu bardzo dobre”.

P. T. Skubida z Czyżowa Szlacheckiego

Poprosiłam też uczniów o pierwsze wrażenia, takie „na gorąco”. Zdecydowały się mówić tylko dwie osoby:

„Trochę się boję. Nie wiem jak się będę tu czuł. Wychowawczyni bardzo miła. Cieszę się, że są aż 4 godz. języka nie-

mieckiego. Spodziewam się dobrych ocen, miłych kolegów”.

Marcin Stasiak z Sobótki

„Okrutnie bylam zdenerwowana. Boję się, że uczniowie z Ozarowa będą nas przezywać. Szkoła fajna, taka duża”.

Malwina Chruściak z Bałtówki

Najmłodsza wiekiem i stażem pracy mgr Agnieszka Golczyńska po spotkaniu ze swoją klasą powiedziała:

„Rodzice ciekawi są wszystkiego, martwią się o podręczniki, o dojazd (szczególnie zimą). Boją się przyjęcia ich dzieci przez kolegów mieszkających w Ozarowie i dlatego bardzo chwalą decyzję RP, że ich dzieci są osobno i wszystkie w jednej klasie”.

Taka decyzja podyktowana była przede wszystkim tym, że uczniowie, którzy przyszli do ozarowskiego gimnazjum przeważnie uczyli się języka rosyjskiego. „Nasi” przez dwa lata mieli język niemiecki i będą kontynuować jego naukę, „Nowi” zaczną od podstaw.

Czy mają powody do obaw?

WITRYNA LITERACKA

Agnieszka Kumek ma 22 lata. Jest studentką IV roku Instytutu Bibliotekoznawstwa WSP w Kielcach. Pisze od 8 lat. Jej wiersze ukazywały się na łamach prasy wraz z tekstami członków Studenckiego Koła Poetyckiego „Vena”, w 1997 roku wydała tomik poezji „Ratujcie nasze dusze”.

„ODNALAZŁAM SIĘ”

I chyba się odnalazłam,
Bo nawet przydrożny Chrystus
Spojrzał na mnie.
Bo wielka ulewa
Nie zmoczyła mojej duszy.
Bo głośny śpiew tłumu
Nie zagłuszył bicia mojego serca.
Z Bogiem pod parasolem
Szłam do nieba.
I chociaż na Golgotę droga daleka
To chyba jednak się odnalazłam.

Jeszcze spotkamy się tam,
Gdzie niebo wcale nie jest błękitne
I gdzie anioły nie mówią: „Dobranoc”
Na polanie, o której istnieniu
Nie wie nikt. Nawet my sami.
Grzech - nasz Brat.
To on ją wymyślił.
I nakazuje ku niej podążyć.
Opisuje ją, a z pióra atrament
Kapie jak łzy.
Pisze, że życie to taka choroba
Na którą wszyscy umrzemy.

DROGI PRZYJACIELU

Powiadają, że wrzesień to dla Polski niebezpieczna pora... czy tylko dla Polski, to już szersze zagadnienie. Dzięki Bogu i mądrości ludów żyjemy w pokoju, ale przypominać trzeba o tym, że 60 lat temu wybuchła II wojna światowa. Potrzebna jest chwila zadumy nad czasem minionym i ludźmi, którzy odeszli - nie wystarczy pomniki, ludzka pamięć jest trwalsza, bo wciąż żywa... My natomiast żyjemy w atmosferze wdrażania wielu reform - zdrowia, ubezpieczeń społecznych, szkolnictwa - żyjemy szybko, nerwowo, aż do bólu...

Sztuka życia nie jest łatwa... Kto z nas - Przyjacielu - potrafi istnieć - bez trosk, bez niepokojów, bez bólu, bez pretensji do świata, bez pytań, na które nie uzyskał odpowiedzi?

Wciąż tęsknimy za dobrem, ponieważ trzyma ono zło w potrzasku. Funkcjonujemy między wspomnieniem a trwającym dniem, egzystujemy między rzeczywistością a marzeniami, między nocą i dniem. Tak, nasze życie to zbiór nocy i dni, zbiór pór roku, świąt, okazji i jubileuszy. I czyż można tu mówić o porażce życia? Skądże, przecież już w znanej piosence blond Szczepanika brzmiały słowa „Dzień niepodobny do dnia”, pamiętasz? Pewien mój dobry znajomy powtarza często, że umieć ist-

Władze samorządowe, dyrekcja, nauczyciele, pracownicy obsługi zrobią wszystko, aby reforma powiodła się. Jest to możliwe, gdy ze sobą współpracować będą wszystkie ogniwa, o których mowa w dokumencie:

„Wizja gimnazjum w ZSO im. Edwarda Szyłki w Ozarowie”.

Z braku miejsca o nim, jak też o systemie oceniania i indeksie gimnazjalisty napiszę w kolejnych numerach naszego samorządowego pisma.

Życzymy gimnazjalistom wielu sukcesów, niech nauka będzie dla nich przyjemnością poznawania świata, niech znajdują tu wielu przyjaciół, a wśród nauczycieli życzyliwych i udanych wychowawców.

Pisząca te słowa oraz jej koleżanki i koleżdy - nauczyciele - wierzą, że ich trud włożony we wdrażanie reformy zostanie doceniony, wszak już w XIX w. znana pisarka Eliza Orzeszkowa powiedziała: „Miarą kultury społeczeństwa jest szacunek oddany stanowi nauczycielskiemu”.

Elżbieta Sochacka

nieć - to znaczy zrozumieć, uporządkować, wyciągnąć ręce ku życiu, przebaczyć do końca, dać szansę nowemu, choć to bywa niepewne. Dodaje jeszcze, żeby nie bać się błędów i potknięć. W związku z tymi uwagami przypomina mi się fragment wiersza Jana Czarnego:

„Przed lustrem”
Po raz setny stoję przed lustrem
i pytam: kim jestem, kim jestem,
czego chcę od życia i od ludzi,
i czego ciągle myślę ścieżki
zamiast iść wydeptanym gościńcem?

Powiesz - Przyjacielu, że człowiek jest istotą omylną - to fakt, ale jak różnić prawdę od zmyślenia? Jak rozpoznać podstęp, fałsz, obłudę i smutek w ile takich postaw? Pamiętasz może, że metody liska, Konradów Wallenrodów znamy z lektur? - obawiam się - niestety - ich ponadczasowości... Wielcy filozofowie twierdzili, że smutek jest częścią Ciebie, trzeba tylko zadbać, by miał piękną twarz...

Przyjacielu, w ten wrześniowo-wrzesniowy czas poświęć chwilę dla siebie, spróbuj spojrzeć na siebie pozytywnie. Zaakceptuj siebie w kontekście ciepłych uczuć dla bliźniego i siebie samego.

Wiesława Mroczek

„WAŻNĄ RZECZĄ W ŻYCIU JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM UPÓR” - Z EMILEM KAREWICZEM ROZMAWIA JANUSZ CZUBA

J. Cz. Co skłoniło Pana przed laty do wyboru zawodu aktorskiego? Jak wyglądała Pana droga aktorska?

E. K. No, nie przed laty, raczej przed kilkudziesięciu laty. Te zainteresowania wykazywałem jeszcze w „szczenięcych latach”. Grałem w amatorskich zespołach, przy kościołach, przy harcerstwie. Wyjeżdżaliśmy na obozy. Urządzaliśmy różne imprezy, spektakle, przedstawienia, ogniska. Deklamowałem tam, byłem jednym z lepszych. Brano mnie na różne obozy, bo trzeba było rozвесelić brać harcerską. Nie było jednak wiadomo, czy z tego jakaś profesja się wykształci. Po prostu ja byłem zainteresowany w tym kierunku. Potem stworzyły się dość sprzyjające warunki. W tamtym okresie, tzn. lata 1939, 1940, kiedy do nas, do Wilna nadeszły wojska radzieckie, zajęły Wilno 18 września 1939 r., wtedy były perypetie z przekazywaniem władzy. Ja pochodzę z Wilna, a wówczas w Wilnie mnóstwo było aktorów z Warszawy - uchodźców przed Niemcami. I wtedy były warunki sprzyjające temu, by tworzyły się jakieś teatry, teatryki. Ci aktorzy znaleźli się wówczas w Wilnie, no i żeby mieć jakieś możliwości pracy w tej dziedzinie, organizowali imprezy kulturalne. Rosjanie pozwalali na to, gdyż nie było tak jak na terenach okupowanych przez Niemców, że w ogóle polskość była gnębiona. W Wilnie na ogół sprawy kulturalne stały na dobrym poziomie. Można było kontynuować swoje zainteresowania i między innymi myślnie tam wystawiali Tawima, różne poezje. Działo się to w ramach powstałego dużego klubu kulturalnego przy związkach zawodowych (Fiskus), gdzie realizowano różnego rodzaju rzeczy, głównie były to jakieś propagandowe przedstawienia, chociaż nie tylko.

J. Cz. Skoro wspominał Pan o swym wileńskim pochodzeniu, interesuje mnie, czy znał Pan osobiście członków grupy poetyckiej „Żagary”?

E. K. „Żagary” to była jeszcze przedwojenna grupa. Ja nie dorosłem i nie zachwyłem się nawet tą poezją. Putrament, Miłosz, itd. To nie moje pokolenie. Ja byłem znacznie młodszym.

J. Cz. Ale czy znał Pan ich z perspektywy młodego chłopca?

E. K. Nie, jak wybuchła wojna ja miałem 16 lat, więc troszeczkę byłem za młody. Kontynuując, występowałem wtedy w takich amatorskich zespołach. Potem powstał Teatr Studio. On później się nazywał Teatrem Małym w Wilnie, gdzie angażowano właśnie młodych adeptów, którzy chcieli wtedy tam studiować. I rzeczywiście wstąpiłem do Teatru Małego. Wystawialiśmy tam składanki poetyckie, także klasykę, ale głównie opierając się na pol-

skiej literaturze, chociaż były też inscenizacje pieśni ruskich, litewskich, białoruskich, ale przede wszystkim polskich, szczególnie twórczości Juliana Tuwima. Kształciliśmy się wtedy dorywczo, ponieważ w tym czasie graliśmy przedstawienia. Było to więc amatorskie środowisko. Z tym że mieliśmy też fachowców, którzy nas dokształcali, zajmowali się nami oraz naszymi lekcjami. To trwało chyba niecały rok do wybuchu wojny radziecko-niemieckiej w 1941 r. Wszystko wtedy zostało zlikwidowane, nas porozrzucano. Ja podjąłem pracę w fabryce zabawek, robiłem tam koguciki z drewna. Wtedy nie było mechanicznych, metalowych czy plastikowych zabawek. Te koguciki wycinaliśmy z drewna, ze sklejk. Można się było jednak tym bawić. Moja praca polegała na malowaniu drewnianych bocianów. No, ale trwała wojna. Od razu przyszedł front niemiecki, potem znowu radziecki. Zostałem zmobilizowany do wojska. Przeszedłem, że tak powiem, małą Golgotę do Berlina wraz z I Armią. W marcu 1947 r. zostałem zdemobilizowany. W wojsku trzymano mnie tak długo, żebym organizował różne imprezy kulturalne, tworzył zespoły artystyczne. W wojsku dowiedzieli się, że ja byłem związany przynajmniej w jakiejś drobnej mierze z teatrem. No i organizowałem różne zespołiki artystyczne. Chociaż mój rocznik już dawno był zdemobilizowany, mnie trzymano do 1947 r., kiedy przyszedł wyraźny rozkaz, że ci z tego rocznika, którzy nie chcą przejść na zawodowstwo, muszą iść do cywila. I tu się zaczęła moja praca aktorska już nie w pół zawodowo, ponieważ zaangażowałem się do teatru Wybrzeże w Gdańsku, bo tam akurat byłem zdemobilizowany i w teatrze tym na prawie współpracy zostałem aktorem. Prawo współpracy wydawał nasz związek aktorski, a polegało ono na dokształcaniu się w teatrach i jednocześnie potem zdawaniu egzaminu przed komisją z konkretnej dziedziny. Z moim ówczesnym dyrektorem przeniosłem się w 1949 r. do Łodzi, ponieważ on został rektorem szkoły aktorskiej. W związku z tym zapisałem się do tej szkoły w Łodzi, ale od razu na II rok, gdyż byłem już dość zaawansowany w latach i poza tym lata już nie takie, by studiować jako młodzieniec. I na tym drugim roku, nie kończąc go przeze mnie, przyjechała państwowa komisja i wtedy wybiórczo zaliczyłem egzamin i dostałem dyplom aktorski. To było dokładnie w 1950 r. No i tak poprzez teatr wojskowy, potem teatr Jaracza, Teatr Nowy Dejma w Łodzi, później chyba w 1969 r. przeniosłem się do Warszawy do teatru Ateum, następnie do Teatru Dramatycznego, no i w końcu osiadłem w Teatrze Nowym, gdzie już doczekałem emerytury. Taka była moja droga teatralna, poszczególnie jej etapy. Oczywiście

ście w trakcie występowałem w filmie, do którego od czasu do czasu mnie angażowano.

J. Cz. Jakich aktorów wspomina Pan najmilej? Może ktoś miał szczególny wpływ na Pańską karierę? Kto ewentualnie był Pana mistrzem?

E. K. Było dużo starszych aktorów, których ja „podglądałem” jako młody chłopak. Moim idolem był Kazimierz Junosza-Stepowski, ale z nim nie miałem praktycznie żadnego kontaktu, bo został zamordowany w czasie okupacji. On był moim mistrzem fachu aktorskiego pod względem warunków, sposobu grania, zaangażowania, przekazywania swojego aktorstwa. Stepowski mi zawsze imponował i zawsze marzyłem, że ja takim w przyszłości zostanę, no ale niestety nie zostałem. Miałem jakieś dziwne walory, czasem może wady. Inaczej się kształtowała moja droga.

J. Cz. W pamięci kilku pokoleń pozostała Pana kreacja króla Władysława Jagiełły z filmu Aleksandra Forda „Krzyżacy”. Jak ocenia Pan dzisiaj tę filmową adaptację i własny wkład w film?

E. K. Może najpierw o adaptacji. Uważam, że adaptacja była bardzo dobra i słuszną. Ta koncepcja Forda była bardzo ładna. Zresztą to jeden z lepszych, może nawet najlepszy film tamtego okresu. Przecież był to pierwszy polski film panoramiczny, kolorowy. Wspaniały i z takim rozmachem kręcony. Jeszcze nie był skończony, a już był sprzedawany „na priu”. Polonia zakupiła go od razu do dystrybucji. Tyle można powiedzieć o założeniu filmu. Jeżeli chodzi o moją rolę, to ja nigdy nie jestem zadowolony z efektów swojej pracy, bo zawsze wydaje mi się, że jednak można było coś więcej osiągnąć, coś więcej przekazać. Jakoś nie dochodzi do tego, żebym się nasycił swoim graniem. Ja zresztą robiłem próbne zdjęcia na księcia mazowieckiego, którego zagrał ostatecznie Białoszyński. Ford po obejrzeniu tych materiałów powiedział do mnie, że to ja muszę zagrać Jagiełłę. Nie wiem, co go do tego przekonało. Może mój akcent wileński. On się uparł i tak zostało. Ja w tej chwili, jak oglądam film, to mam wiele zastrzeżeń do prowadzenia swojej postaci. Ale na usprawiedliwienie mam ten fakt, że wtedy w okresie socrealizmu wymagało się od postaci królewskich pewnej monumentalności, posągowości. I tak zacząłem Jagiełłę na piedestale ukazywać, co z resztą obecnie sztucznie wygląda, niedobrze. Potem próbowałem w innych wcieleniach Jagiełły coś zmienić, bo jeszcze trzykrotnie występowałem. Najpierw u Królikiewicza w serialu „Idea i miecz”, potem u Piestraka w „Przyłbicach i kapturach”. Usiłowałem tam pokazać Jagiełłę jako człowieka dojrzalszego, takiego troszeczkę chytruska. No, ale te

filmy przeszły bez większego echa i po prostu przepadły w ogólnym rozrachunku. Natomiast gdybym właśnie tak podchodził do postaci Jagiełły w „Krzyżakach”, to może by to miało lepszy efekt. Tak więc ja mam wiele zastrzeżeń do swojej postaci. Jednakże samą adaptację, film Forda oceniam bardzo dobrze pod względem reżyserii i od strony operatorskiej. Jak na owe czasy był to bardzo ładnie zrobiony film.

J. Cz. Czy mógłby Pan przedstawić swoje wrażenia związane z kręceniem zdjęć do filmu Petelskich „Baza ludzi umarłych”?

E. K. Z „Bazą...” zetknąłem się w dziwny sposób. Pamiętam bowiem historię takiego filmu „Skarb kapitana Martensa”, gdzie zresztą grałem rolę pijaka - marynarza. Po tym filmie przyszedł do mnie Marek Hłasko i mówi: „Mam dla ciebie rolę!”. On od razu do każdego mniej więcej w swoim wieku zwracał się bezpośrednio. Sam był takim bezpośrednim chłopakiem. Film miał się inaczej nazywać: „Następny do raju”, „Głupcy wierzą w poranek” lub „Baza ludzi umarłych”. No i Hłasko mówi, że ma dla mnie rolę. Okazało się, że pisze dla mnie rolę Zabawy, którego później grał Kęstowicz. Ale w związku z tym, że Nowak nie mógł grać Warszawiaka, na Dziewiątkę wzięto Niemczyka, Zabawę grał Kęstowicz, mnie przypadło grać rolę Warszawiaka. Taka była historia i małe zamieszanie z tym filmem. Był to zresztą film, do którego ja się bardzo „zapaliłem”. Właściwie Hłasko, no co tu dużo mówić, autor o jedynym i mocnym, ostrym i bardzo wyrazistym oraz barwnym języku. Gdyby się zagrało każdą postać, zawsze ona była tak ciekawie skonstruowana. Nawet postać Apostoła czy Orsaczka, którego grał Kłosowski były dobrze zarysowane. No i dialog! U nas nikt w Polsce od czasów Hłaski nie był w stanie stworzyć tak żywego dialogu. Po prostu nie było takiego pisarza! Zdjęcia kręcono nie w Bieszczadach, jak opiewa film, ale w Karkonoszach, dokładnie w Łądku Zdroju. Wyjeżdżaliśmy w plener w góry. Jeśli się długo kręci film, to w sumie jest tam taka wiążąca atmosfera. Tak więc mile wspominam ten film Petelskich.

J. Cz. Czy mógłby Pan teraz opowiedzieć historię powstawania serialu pt. „Stawka większa niż życie”? W jakim stopniu rola Hermann Brunnera zaważyła na Pańskiej karierze? A może raczej na popularności? Czy może przeszkadzała, bowiem jest to niewątpliwie fakt, który przeszedł już nawet do wielu anegdotów?

E. K. Proszę Pana, no rzeczywiście rola Brunnera bardzo zaciążyła. W pewnym stopniu negatywnie, ale i pozytywnie. Pozytywnie, bo spopularyzowała aktora. Rozpoznawano mnie na ulicy, nawet tu w Ozarowie. Przecież serial był wielokrotnie powtarzany przez telewizję. Oczywiście początkowo „Staw-

ka” była wystawiana w teatrze. Graliśmy wtedy „na żywo”. Był to Teatr Sensacji, taki z „pajęczyną” w tle. Ta sensacyjna seria, taka szemrana, miała zawsze charakter „dreszczyku”. No i kilka tych odcinków graliśmy „na żywo”, bo wówczas w telewizji tak prezentowano teatry. Potem z tego ktoś postanowił zrobić serial telewizyjny. W związku z tym nakręcono 18 odcinków. W efekcie tak to wyglądało.

J. Cz. Pan grał dosłownie w kilku odcinkach „Stawki”?

E. K. Ja grałem tylko w pięciu odcinkach. W ogóle pierwotnie to grałem tylko w jednym odcinku serii, to była „Kuzynka Edyta”. Tak zatytułowano ten odcinek. Ale potem wszystkie inne



postacie Niemców przemianowano na Brunnera. I w ten sposób w czterech następnych odcinkach grałem rolę gestapowca. Oczywiście ten Brunner był niekonsekwentny. Raz był rubaszny, raz mniej rubaszny, bardzo groźny, potem mało groźny. To było pisanie roli dla wielu Niemców, o innych Niemcach.

J. Cz. Tak. O innych postaciach też można powiedzieć, że nawet kwestia aktorów była nieważna. Niektóre postaci pojawiały się dwa razy i grały zupełnie inną osobę, np. rola Bronisława Pawlika.

E. K. Właśnie tak. Dlatego po latach zupełnie się pomieszało. No, ale była pozytywna strona mojej roli Brunnera, gdyż spopularyzowała mnie jako aktora. A każdy z nas jest wewnątrz siebie próżny i dlatego dużą przyjemnością sprawa fakt, że jest się rozpoznawanym na ulicy. Ale z kolei ma to jedną bardzo wielką wadę, bo proszę Pana, chociaż zagrałem jeszcze w innych filmach, np. w „Strachach”, „Zdaniem obrony”, w serialu telewizyjnym o Stalinie pt. „Jałta”, potem w „Hubalu”, to jednak nadal wszyscy odbiorcy utożsamiali mnie z Brunnerem. Mimo to, że reżyserzy boją się ryzykować powierzania większych postaci, żeby nie przypominało to roli sztandarowej, jednak grałem w różnych filmach. Jednak w dużym stopniu rola Brunnera zaważyła na wszystkich tych propozycjach, Brunner za bardzo dał się we znaki... W związku z tym trudno było przyjąć inne role.

J. Cz. A jak dzisiaj odbiera Pan emitowaną właśnie przez TVP 1 powtórkę serialu „Staw-

ka większa niż życie”, a także „Zdaniem obrony” na Polonii. Czy może ze wzruszeniem? Czy w ogóle interesuje Pana sam fakt, że telewizja powtarza po raz kolejny seriale z Pana udziałem?

E. K. Tak, oczywiście jestem tym zainteresowany. Zwłaszcza powtórka „Stawki” jest korzystna i niekorzystna zarazem. Tak jak powiedziałem „dobija” mnie jeszcze przekonanie, że Karewicz to Brunner, a Brunner to Karewicz. I już nic ponad to. To jest jedna sprawa. Drugą sprawę stanowi fakt, że powtórka serialu spopularyzuje mnie, może przypomina, ale jakoś tak do tej pory reżyserzy boją się po prostu obsadzać mnie w innych rolach. Ale na pewno oglądam swoje role z wielkim wzruszeniem.

J. Cz. A jak doszło do wzięcia udziału przez Pana w reklamie pewnej polskiej margaryny? („Nova” - przyp. J. Cz.)

E. K. Proszę Pana, no jak? No przecież wszystko jeszcze bardziej podtrzymywało atmosferę wokół „Stawki”. A propos „Stawki”, było kilka takich chwytów, „zagrań”, które już dawno próbowano dać do zagrania amatorom. Odbył się więc taki konkurs, w którym miano określić, kto zagra rolę Klossa, a kto zagra rolę Brunnera w reklamie margaryny. Były przewidziane nagrody. Wtedy właśnie wystąpiłem z P. Mikulskim

wśród wielu amatorów. Realizator stwierdził, że jesteśmy najlepsi. I nawet fakt, że nas to „dobija”, to jednak wystąpiliśmy w reklamie. Realizator mówił, że tylko my przypominamy dawnych bohaterów, tylko nas widzi w tej obsadzie. Dla nas to była wielka nadzieja, że może to jakoś na nowo spopularyzuje Klossa i Brunnera, a szczególnie Mikulskiego i Karewicza. Nadzieja, że może przypomną sobie niektórzy reżyserzy i zaproponują coś innego, coś ciekawszego i lepszego.

J. Cz. Tak, no właśnie reklama, ta przecież wykorzystwała motyw ze „Stawki”. Jednocześnie potwierdziła „nieśmiertelność” serialu. A czy Pan przez to chciał zasugerować reżyserom, by powierzyli mu jakąś rolę?

E. K. Nawet taką mniejszą rolę, choćby epizod. Bo dla aktora nie jest najważniejsza wielkość roli. Ważne jest, żeby można było pokazać się, żeby można było coś w tej roli powiedzieć, coś ważnego przekazać, coś wniesić.

J. Cz. A jak odbiera Pan obecnie triumfy popularności współczesnych idoli polskiego kina np. kreacje Pazury, Kondrata, Lindy czy Zamachowskiego? Jak ocenia Pan, jako aktor z ogromnym doświadczeniem, swoich młodszych kolegów, którzy grają role bardzo charakterystyczne?

E. K. Proszę Pana, o profesjonalizmie tych moich młodszych kolegów nie chciałbym nic mówić. Po prostu to nie wypada, nie czas i nie miejsce na to. Tylko ja przestrzegalbym ich przed zbyt dużym zaufaniem do siebie. Więcej po-

kory w stosunku do siebie, a także do realizatorów. Ich pozycja jest trochę zagrożona tym, że można przecież w końcu z niej spaść. O tym trzeba pamiętać. Trzeba zawsze mieć to na uwadze. Kiedy jest ten „labędzi śpiew”, to trzeba zawsze uważać, że można spuścić z tonu. Przestrzegalbym ich tylko przed tym, bo to nie jest miejsce i nie chciałbym o tym więcej mówić. Nie chcę krytykować, bo od tego są przecież krytycy. Oczywiście najprościej byłoby powiedzieć, że filmy z mojego rocznika są najlepsze...

J. Cz. Oczywiście ja podobnie uważam. Chociaż należę do młodego pokolenia, to jednak z miłą chęcią, wracam do tych starych filmów, szczególnie tych czarno-białych, gdyż uważam, że są one o wiele lepsze od współczesnych produkcji.

E. K. No więc odczuwam pewien niedosyt, jeśli chodzi o kino współczesne. To tyle na ten temat.

J. Cz. A z którym z polskich reżyserów filmowych czy teatralnych najlepiej się Panu pracowało. Którego ceni Pan najbardziej? Z kim najmniej wspomina Pan współpracę?

E. K. W sumie ze wszystkimi. Wie Pan, na tyle wspomina się dobrze współpracę, gdy oni promują coś, gdzie można się „dogadać”, tzn. jeśli reżyser ma do aktora zaufanie. Wtedy wspólnie przyjmuje się propozycję, bez specjalnych zastrzeżeń. To już jest dobrze, można wtedy mówić o milej współpracy. Są oczywiście reżyserzy, tacy zadufani, z dyplomem reżyserskim szkoły filmowej... Wtedy aktor niewiele ma do powiedzenia. Według takiego reżysera aktor jest właściwie po to, żeby tylko odtworzyć postać, którą sobie on wymyślił, tak odzwierciedlać, jak on sobie życzy. Wtedy nie ma efektów, nie dochodzi do porozumienia między aktorem a reżyserem. Ale w zasadzie wspominać miłe prawie wszystkich. Jakoś tak do tej pory cieszyłem się zaufaniem ureżyserów. Uważali oni, że jestem na tyle dojrzały, iż można mi zaufać. Jakoś dogadywałem się z nimi, czy to byli Petelscy, czy Ford, czy nawet Wajda. W „Kanale” Wajdy miałem swoją propozycję zakończenia tej roli. Dobrze mi się wtedy współpracowało. Ale z Fordem szczególnie. To był jednak wspaniały człowiek o dużej kulturze, starego formatu i o olbrzymiej indywidualności. Także wówczas warunki były dobre, pomijając to, że grałem główną rolę w „Krzyżakach”. Rola Jagielly rzutowała szalenie na stosunki między mną a ekipą filmową. W ogóle było wtedy przyjemnie.

J. Cz. Wspomnił Pan o „Kanale” Wajdy. W jakim stopniu rola grana w tym filmie wiąże się, może nie konkretnie z samą biografią Pana, ale z przeżyciem pewnego pokolenia?

E. K. Proszę Pana, wiąże się ona jedynie militarnie. Po prostu ja bardzo długo nosilem mundur i byłem w wojsku. W związku z tym, chociaż podporucznik Mądry był zawodowcem mianowanym w czasie powstania warszawskiego, łączy się to z moją biografią. Ja przecież nie brałem udziału w powstaniu. Ja wtedy byłem w wojsku, że tak powiem, „nie-

chciałym”.

J. Cz. Nie będziemy poruszać kwestii politycznych.

E. K. No właśnie. Takie były wtedy zawrota polityczne. Może po latach zostanie to ocenione. Wolę rozmawiać o sprawach bieżących.

J. Cz. Jak wobec tego traktuje Pan sztukę malarską. Jesteśmy akurat w takim otoczeniu na plenerze. Czy jako czystą przyjemność tworzenia, czy jako ucieczkę od szarej rzeczywistości? A może jako formę kolejnego spełnienia się w życiu?

E. K. Tak, no coś z tego, co Pan mówi, tutaj jest. Z tym, że ja wcześniej już rysowałem. Nawet wszystkie swoje egzemplarze scenariuszy teatralnych miałem pokreślone, rozumie Pan, takimi drobnymi rysunkami na marginesach. Oczywiście mogłem tak rysować, jeśli nie brałem aktywnego udziału w próbie. Ja wtedy bardzo dużo rysowałem. Nawet kiedyś, będąc młodym aktorem, robiłem karykatury za 200 złotych. Było to w latach 50. a więc suma ta była bardzo duża w stosunku do skromnych gaży aktorskich. Tak też rysunek już wcześniej uprawiałem, natomiast malowanie mnie nie zajmowało. Na to po prostu trzeba więcej czasu. Przecież pochłaniało mnie samo przygotowanie się do filmu czy teatru. A jak to się stało, że w tej chwili zacząłem malować... Po prostu mój kolega z czasów wojny, który był zawodowym wojskowym - pułkownikiem, prowadził takie kółko plastyczne przy Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych. Przyszedł kiedyś do mnie i powiedział, że jeżdżą na plenery i skoro ja umiem troszeczkę rysować, to mogę także malować. I tak się zaczęło. Jeździliśmy w ten sposób chyba trzy lata na różne plenery do ośrodków wojskowych i trochę malowaliśmy. Niestety on zmarł i to w czasie pleneru, zmarł na atak serca w nocy. Wtedy się skończyło to moje malowanie, bowiem nie było nikogo, kto by go zastąpił w równej mierze. Nie było ludzi zdolnych jak Jurek Cieślak. Nie układało się to później i jakoś tak się rozpadło. Ale zaproponowano mi kiedyś udział w jednym z plenerów. Nawet w tym roku, jeszcze w maju na terenie ośrodka wojskowego, poligonu. No, tutaj niektórzy zresztą są z uczestników tamtego pleneru (Nela Nelip, Jan Dudek - przyp. J. Cz.). Pojechałem tam, a obecnie jestem tutaj w Ożarowie na drugim plenerze. Cieszę się z tego powodu, że mogę troszeczkę pomalować, bo w tej chwili czasu mam na to wiele, chociaż zdrowie nie dopisuje mi, ale jeszcze tkwią we mnie pewne możliwości. Tak więc troszeczkę sobie tu maluję. Poduczam się u kolegów, którzy są zawodowcami, malują świetnie, jest tutaj przecież mnóstwo zawodowców. Autentycznie, malowanie daje zadowolenie, radość, gdyż człowiek malując, bardziej się, że tak powiem, wyżywa.

J. Cz. A przyjemność?

E. K. Tak, to sprawa wielką przyjemność. Poza tym są wielkie możliwości wyjazdów w Polskę. W sumie „poharczerzykuje się” jeszcze

w takim czy innym miejscu.

J. Cz. W związku z tym, jak w ogóle Pan się czuje w Ożarowie na plenerze?

E. K. Bardzo dobrze. Mnie i moją żonę świetnie przyjęto. Doskonale traktuje nas, a właściwie fetuje, dyrektor M-GOK (Marian Sus - przyp. J. Cz.). Bardzo ładnie się nami, że tak powiem, zaopiekował. Za to mu wielka chwala i podziękowanie. Bardzo dobrze się tutaj czujemy. Troszeczkę mniej jest możliwości plenerowych. To znaczy myślę o tematach dookoła. Właściwie to tylko jedynie ten kościół w Glinianach jest ciekawy. To jest jeden z niewielu, który mnie zafrapował, bo rzeczywiście jest on ciekawym zabytkiem z drewna. Forma jego jest szalenie zajmująca. Poza tym kościółkiem nie widziałem nic interesującego. Podobno jest ciekawy cmentarz żydowski, ale on nie przedstawia żadnego obiektu plastycznego.

J. Cz. Ten cmentarz jest bardzo zniszczony.

E. K. To nic, że jest zniszczony. To może mieć swój walor, ale po prostu nie frapują mnie same kamienie, słupki, czyli macewy. Nie tworzą one plastycznego motywu, do którego można się „zapalić”. Szkoda, że nie ma tutaj konkretnych tematów, ciekawych motywów.

J. Cz. A w ogóle, gdyby Pan przyjechał wcześniej, parę lat temu, to jeszcze stare miasto ciekawie wyglądało. Stare domki praktycznie zostały zrównane z ziemią.

E. K. Tak, Ożarów jest nowoczesny. Bardzo ładne miasto, ale ogólnie nieciekawe. Same bloki, jak w każdym mieście. To nie jest temat do malowania.

J. Cz. Panie Emilu. Proszę na koniec o kilka słów, jakie chciałby Pan skierować do Czytelników pisma „Ożarów”. Jakie mógłby Pan przekazać przesłanie z punktu widzenia malarza, aktora i człowieka z dużym doświadczeniem? Zwłaszcza do ludzi młodych, o których niedawno rozmawialiśmy...

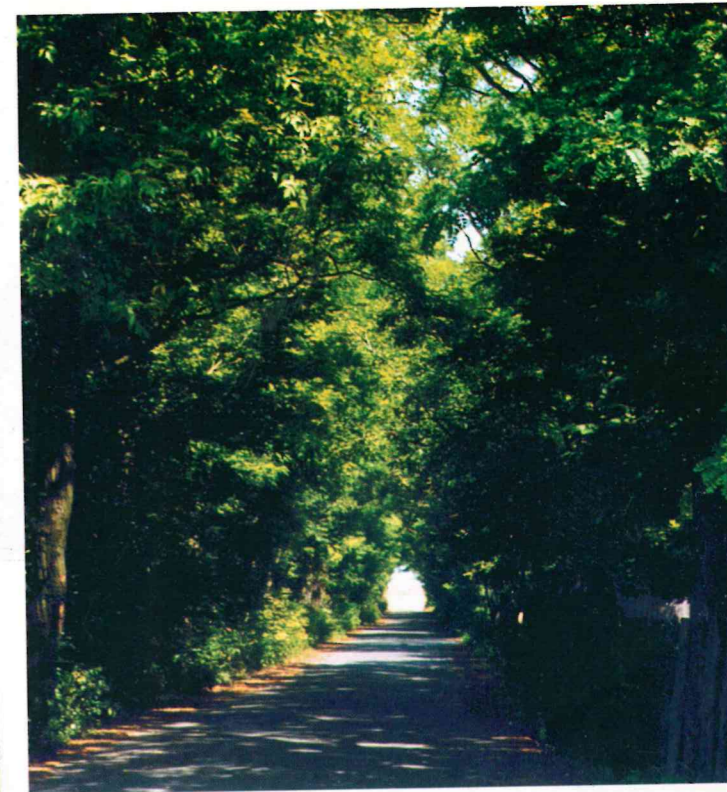
E. K. Ważną rzeczą w życiu jest przede wszystkim upór. Jeśli się do czegoś dąży, coś się chce osiągnąć, to mało tego, że trzeba bardzo chcieć. Trzeba się upierać przy wszystkim i nie dać się zbić jakimiś niepowodzeniami. Trzeba bardzo chcieć do czegoś dojść. W końcu dobrnąć do mety. Upór jest bardzo ważną sprawą. Sam wiem z własnego doświadczenia. Będąc jeszcze niezawodowym aktorem, dwukrotnie podchodziłem do egzaminu. Nie zdałem, każdorazowo się załamywałem. Plakałem z tego powodu, ale powiedziałem sobie „nie” i „muszę być aktorem”. Potem się okazało, że doszedłem do czegoś. Jednak dobrze zrobiłem, bo miało to ręce i nogi w jakiejś mierze.

J. Cz. Dziękuję bardzo za rozmowę w imieniu swoim i wszystkich Czytelników lokalnego pisma „Ożarów”.

Z Emilem Karewiczem rozmawiał Janusz Czuba (6 lipca 1999 r. - w trakcie Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego Ożarów 1999).

SUCHODÓŁKA





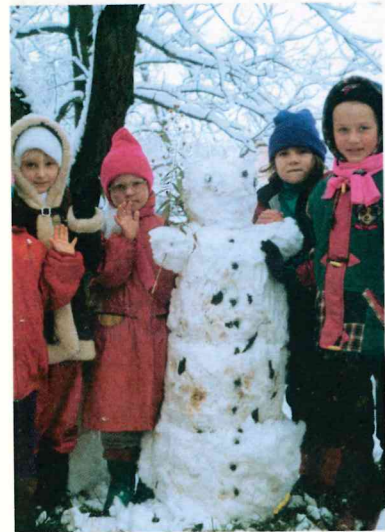
SUCHODÓŁKA

Suchodółka - jak sama nazwa wskazuje - to wieś, która miała kłopoty z wodą. Skończyły się po wybudowaniu wodociągu. Pamiątką są zachowane przy głównej drodze oryginalne studnie. Ten wodny motyw występuje w lokalnym folklorze słownym. Położona na skraju doliny miżernego dziś cieku wodnego wioska rozsiadła się wzdłuż szosy Zawichost-Ożarów. Domy dotykają frontem drogi. Za zagrodami zaś rozpoczynają się pola, które biegają w stronę gruntów sąsiednich wiosek. Mieszkańcy tej przeciętnej polskiej wsi żyją z rolnictwa, a właściwie to teraz z rent i emerytur. Uprawia się tu podstawowe rośliny typowe dla rolnictwa opatowskiego. Choć producenci szukają też bardziej intratnych upraw. Do takich ostatnio należała fasola.

Liczba mieszkańców Suchodółki w latach 90. była stabilna. W 1993 r. mieszkało tu 187 osób, w styczniu ubiegłego roku 191. Jest to typowa wieś rolnicza, położona na skraju Wyżyny Sandomierskiej. Ma zróżnicowane gleby. Jest jedną z największych w gminie Ożarów. 67 gospodarstw zajmuje 421 hektarów. Średnia wielkość gospodarstwa to 6,3 ha.

Rolnicy uprawiają tu 394 ha ziemi ornej. W tym zboża zajmują około 300 ha, ziemniaki 40 ha, przemysłowe 30, pastewne 5 ha.

fot. W. Mroczek, J. Myjak, M. Sus



Suchodółka

SUCHODÓŁKA 100 LAT TEMU

W „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego” z 1889 r. napisano, że:

„Suchodółka to folwark w powiecie opatowskim, gmina i parafia Czyżów Szlachecki, odległa od Opatowa 27 wiorst. Ma tylko jeden dom mieszkalny, który zamieszkuje 8 osób. Wieś zajmuje 237 mórg ziemi dworskiej”.

W 1827 r. było natomiast 6 domów mieszkalnych z 28 mieszkańcami, a

wieś przypisana była do parafii Przybysławice.

W Polsce nie ma drugiej wsi o takiej nazwie. Jest za to sporo miejscowości o nazwie Suchodół.

Geneza nazwy wg autora tego słownika, to: „Suchodół - nazwa dawana suchym obszaram w nizinach nadrzecznych. Nazwę tę dawano też suchym rowom, może jarom naturalnym, broniącym dostępu do grodów...”.

AMBICJE SOŁTSA



STANISŁAW ZENON WĄSIK

- ur. 31.10.1962 r. Sołtysiem w Suchodółce jest pierwszą kadencją. Pełni funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Ochotniczej Straży Pożarnej w Suchodółce.

Dla swojej miejscowości pragnie wykonać:

- remont kapitalny budynku przeznaczanego na remizę strażacką,
- telefonizację wsi,
- modernizację oświetlenia w Suchodółce,
- poprawę stanu dróg dojazdowych do pól,
- wspólnie z Ewą Kosiorowską - dyrektorką Szkoły w Suchodółce - stara się o uruchomienie stołówki szkolnej oraz wprowadzenia nauki języka zachodniego w szkole.

daktyka i wychowanie...

- U nas uczeń stanowi podmiot w pracy pedagogicznej. Dziecko jest najważniejsze. Panuje u nas dobra atmosfera. A sprawia ją 12-tu pracujących, dobrze wykształconych i doświadczonych nauczycieli plus „ciocia”, czyli pani Kazimiera Jarocho, nasza szkolna woźna.

- Dziękuję za rozmowę i życząc dalszych sukcesów.

J. Myjak

WROŚLA W ŚRODOWISKO

rozmowa z Ewą Kosiorowską - dyrektorką Szkoły Podstawowej w Suchodółce

- Jak wygląda w tym roku praca w Szkole Podstawowej w Suchodółce?

- Praca w szkole wygląda w tym roku dość nietypowo. Jest już szkołą 6-cio klasową, ale ma jeszcze klasę ósmą i oddział przedszkolny. W sumie 90-ciu uczniów i 9-ciu w oddziale przedszkolnym. Do nas

sne i urządzone estetycznie sale. To dzięki zaangażowaniu rodziców, nauczycieli i ożarowskiego Samorządu w ostatnich latach wymieniona została instalacja elektryczna, odgromowa; wyremontowano dach, wykruszono opaskę ochronną wokół budynku. Utwardzony został plac i droga dojazdowa do szkoły. Przekształcono też jedno z mieszkań nauczycielskich na potrzeby dydaktyczne szkoły.

- A co robi szkoła w zakresie funkcji opiekuńczo-wychowawczej?

- Dzięki Ośrodkowi Pomocy Społecznej w Ożarowie i Zawichoście 60-ciu uczniów otrzymuje bezpłatne dożywianie. Od trzech lat uczniowie szkoły co roku wyjeżdżają na tzw. „zielone klasy”. Dzięki Samorządowi i Sponsorom. Dla większości naszych dzieci jest to jedyna forma zorganizowanego wypoczynku, a dodatkowo te wyjazdy mają charakter profilaktyczno-zdrowotny, gdyż uczniowie mogą skorzystać z zabiegów inhalacyjnych, basenu i zabiegów sanatoryjnych. Dzieci nasze wyjeżdżają również na basen do Polańca i Tarnobrzega.

- A co szkoła robi w zakresie zajęć pozaszkolnych?

- Uczniowie nasi biorą udział w prawie wszystkich konkursach organizowanych przez instytucje pozaszkolne. W sumie 65-ciu uczniów. Zdobyli oni wiele nagród i wyróżnień.

- Ale szkoła to przede wszystkim dy-

uczęszczają dzieci z gminy Ożarów i gminy Zawichost (Podszyrna, Chrapanowa i Kolęcina).

- Jak wygląda obecnie baza Szkoły Podstawowej?

- Uważam, że chociaż budynek szkoły został wzniesiony w 1956 r., to jednak warunki lokalowe są dobre: czyste, ja-



Suchodółka

Z DZIEJÓW SZKOŁY PODSTAWOWEJ W SUCHODÓŁCE

Początki szkolnictwa w Suchodółce - gmina Ozarów sięgają lat 30. dwudziestego wieku, nie ma jednak dokumentacji ani kronik (zniszczyła je wojenna zawierucha) - ale w pamięci starszych mieszkańców wsi utrwalił się obraz szkoły w prywatnej, wiejskiej chacie.

W 1938 r. wybudowano drewnianą, parterową szkołę, która przetrwała do sierpnia 1944 - jej kierownikiem był Edward Chabior. Na przełomie lat 1945/46 - staraniem miejscowej ludności - reaktywano szkołę jako placówkę oświatową i znów nauka odbywała się w chłopskich domach. Taka sytuacja trwała aż do 1955 roku, kiedy to dzięki społecznej inicjatywie i przy poparciu władz oświatowych podjęto się budowy szkoły. Powyższe fakty są zawarte we wspomnieniach kierownika szkoły Józefa Wrześniowskiego, który pracował tu do 1965 r. Dziś aż trudno uwierzyć, ale już w 1959 roku - 22 sierpnia - oddano do użytku budynek szkoły, która funkcjonuje do dziś. Zdjęcia dokumentujące wspomnieniowe, dziennikarskie notatki Wrześniowskiego pokazują wiejskie furmanki z materiałami budowlanymi, ojców i matki uczniów, którzy z zapalem budowali swoją szkołę - Szkołę Podstawową w Suchodółce, tuż obok lasu.... Szkoła parterowa, murowana, z 5 salami lekcyjnymi - była dumą jej mieszkańców i szczęściem dla uczniów. Uczono i wychowywano - jak wynika z zapisków - z entuzjazmem, zapalem - ale też stosunek uczniów i rodziców do szkoły był szczerzy, serdeczny i otwarty. Stare fotografie są rzeczowym dowodem życia szkoły, które niewiele różniło się od dzisiejszego rytmu pracy dydaktycznej. Odbywały się normalne lekcje, uczniowie jeździli na wycieczki, organizowali występy artystyczne, uczestniczyli w uroczystościach państwowych, świętach, dożynkach i pracach społecznych. Na zdjęciach widoczni są rodzice uczestniczący w życiu placówki. Charakterystyczne są wzmianki o tym, że szkoła w Suchodółce była jedynym ośrodkiem kultury i wiejskiej oświaty także dla dorosłych mieszkańców. Od 1965 r. kierownictwo szkoły zostało powierzone Stanisławowi Bęczkowskiemu, który pełnił funkcję do 1985 roku - z przerwą w latach 1976 - 1983, kiedy to powołano Pana Stanisława na z-cę Gminnego Dyrektora Szkół. Wtedy zrezygnowała szkoła Wanda Bęczkowska - uznana nauczycielka języka polskiego. Pani Wanda wychowała wielu olimpijczyków z języka polskiego i jest do dziś ogromnym autorytetem pedagogicznym. Znów - powołując się na analizę kronik szkolnych i korzystając z cudownej możliwości rozmowy z państwem Wandą i Stanisławem Bęczkowskimi - stwierdzić należy, że w Szkole Podstawowej w Suchodółce praca była radością.

Uczniowie osiągnęli dobre wyniki w nauce, w zawodach sportowych, w przeglądach artystycznych i festiwalach harcerskich piosenek (jest w archiwum masa dyplomów i wyróżnień).

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w szkole działały drużyny harcerskie, a rodzice uczniów czuli się w szkole potrzebni i bardzo często pomagali, wspomagali choćby poprzez organizowanie zabaw. Natomiast dochód z imprez przeznaczali np. na zakup książek do biblioteki. Grono nauczycielskie w tej szkole było nie-liczne - ale pracowało efektywnie i bardzo, bardzo dużo czasu poświęcało uczniom poza lekcjami. Efekty tej pracy były ewidentne - od udziałów w olimpiadach przedmiotowych (matematyka, język polski, fizyka) i zawodach sportowych oraz pozameczowych do podejmowania przez uczniów nauki w różnych szkołach średnich.

Ówczesna placówka w Suchodółce była aktywna i twórcza, dalej skupiała wokół siebie kulturalne życie wsi. Jednocześnie aż do lat 70. praktykowano oświatę dla dorosłych, gdzie była możliwość zdobycia świadectwa ukończenia tzw. podstawówki.

Grono pedagogiczne szkoły w Suchodółce chętnie podejmowało naukę, wybierało formy kształcenia dostępne dla każdego. Wiele pokoleń mieszkańców Suchodółki, Niemcówki, Wólki Chrapanowskiej, wsi Kołęcina i Janików wychowali tacy znakomici pedagodzy jak - wspomniany już - Józef Wrześniowski, Roman Bernas, Walentyna Kidoń, Janina Wasilewska i państwo Bęczkowscy, po których funkcję kierowania szkołą przejęła Danuta Kwiatkowska i sprawnie „dyrektorowała” w latach 1985 - 1992.

Na okres pracy dyrektorskiej Danuty Kwiatkowskiej przypada czas intensywnej edukacji kadry nauczycielskiej w tutejszej szkole. Stopnie magisterskie mnożyły się w imponującym tempie - mgr matematyki H. Piątek, mgr nauczania początkowego Maria Wójcik, mgr języka ro-

syjskiego - Ewa Jędrzejewska, mgr chemii - Dorota Adamska i mgr biologii Mariola Fierek.

Szkoła Podstawowa w Suchodółce oprócz planowej pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej „dochowała się” znakomitej kadry nauczycielskiej. Jednak nie wszystko było piękne i różowe - w związku z ogólnym ubożeniem społeczeństwa - nie udało się zrealizować planów rozbudowy szkoły, bo dobre chęci społeczne to jednak zbyt mało... Szkoła niemniej zawsze śledziła losy swoich wychowanków - są wśród nich: Helena Kwiatkowska (metodyk techniki); nauczyciele: Krystyna Fietko (SP Oza-



arów), Izabela Bańcerowska (filolog), Anna i Dorota Rogalskie (nauczycielki w Jakubowicach i Miechowie), Grzegorz i Ewa Czerwińscy (absolwenci AR w Lublinie), Adam Hubala (absolwent AGH) i Włodzimierz Hubala (prokurator Wojska Polskiego), wreszcie Anna Wasilewska - Skrzypczyk (mgr inż. ogrodnik, bibliotekoznawca i aktualny nauczyciel w Suchodółce). Uczniowie SP w Suchodółce w większości kontynuują naukę w szkołach średnich i tyleż wiemy o ich postępach, informują o nich poza tym same szkoły.

Trudniej pisać o czasach minionych - jednak dzięki kronikom i możliwościom czerpania doświadczeń od starszej generacji pedagogów tej szkoły, mogę stwierdzić, że historii tej placówki towarzyszył prawie pozytywny entuzjazm pracy, co daje jej przejrzystość w społecznym odbiorze pracy szkoły.

W 1992 roku podjęłam się - z obawami - roli kierowania pracą Szkoły Podstawowej w Suchodółce. Dobra opinia o szkole, jej nauczycielach i historia szkoły z jednej strony zobowiązują, z drugiej zaś - działają jak bodziec. Byłam obca w gronie pedagogicznym - stąd niezbyt przychylnie mnie przyjęto, nadto byłam tzw. dyrektorem mianowanym, więc moje „wejście” nie należało do najmiłszych. Poza tym było to

Suchodółka

„KAŻDE ŻDZBŁO TRAWY MA JAKĄS CZĄSTKĘ ZIEMI DLA SIEBIE” - TAK PISAŁ J. C. KORZENIOWSKI

ZBIERACZE STARYCH SŁÓW

„Nie tylko na święta niejedna „dziska” pójdzie w ruch, a wyrosnie w niej wspaniałe ciasto na drożdżową babkę.

W niedzielę kobiety założą eleganckie „szalinówki” i pójdą do kościoła.

Do notowania słów, które w rodzinnych domach są już coraz rzadziej używane, dzieci

ojczyzna.

Jako zadanie domowe uczniowie otrzymali polecenie zbierania słów, których używali ich dziadkowie, czasem posługując się rodzice, ale młodzi ich już nie pamiętają. Dzieciom spodobała się taka zabawa i od dwóch miesięcy zaskakują swoją nauczycielkę coraz to nowymi określeniami.

Nie mam więc innego wyjścia i muszę wydać stworzony przez moich uczniów słownik regionalizmów - podsumowuje Wiesława Mroczek, nauczycielka. Zaraz potem przytacza interesujące przykłady. I jeśli możemy się domyślić, co oznacza „łuna”, czyli „ona”, to ze słowem „ciabachy” będą już problemy. A tak w okolicach Zawichostu i Ozarowa mówiło się na buty.



ze SP w Suchodółce, zachęcała nauczycielka języka polskiego.

Ich mała ojczyzna.

Wpadła na ten pomysł, prowadząc zajęcia na temat małej ojczyzny. „Czwartaki” odpowiadały, że mała ojczyzna to rodzinny dom, przyjaciele, ale też droga do szkoły, klasa, pani oraz charakterystyczny język, którym jeszcze w domu posługują się rodzice, ciocie i dziadkowie. Starsze dzieci zachwycały się cytatem z Józefa Korzeniowskiego, że każde źdźbło trawy ma jakąś cząstkę ziemi dla siebie, z której wyrasta, czerpie siły, do której zawsze wraca... Taka jest właśnie w ich odczuciu ich mała

Natomiast „szalinówka” to niedzielna chustka a „sąkpalto” to długie czarne palto. Zrozumiemy też z pewnością „pultać”, czyli beltać. Domyślmy się, że „zadzerwiady” to zarzewiady, „rezowitno” znaczy rezolutna, a „dziska” to dzieża, w której wyrabia się ciasto. Jednak kolejne wyrazy wprowadzą miastowego czytelnika w zakłopotanie. No bo coż mogą znaczyć „dzierlice” i „międllice”? A „gązwa”? Dzieci z Suchodółki tłumaczą więc, że to pierwsze to narzędzie służące do mielenia lnu, natomiast „gązwa” jest skórzaną częścią łączącą „dzierżok” i „bijok”. A wszystko razem to po prostu cepy. Nauczycielka dodaje jeszcze, że na wsi „gązwą” nazywana (a może przezywana) jest kobieta „cienka” w pasie. Przy okazji zbierania słów - regionalizmów dzieci opowiadają o charakterystycznych strojach, które jeszcze można spotkać w tej okolicy. Elegancki chłopski ubiór to oficerki, spodnie - pompki z wełny w kolorze khaki lub z gabardyny w odcieniach od beżu po kakao oraz kaszkiet. Niestety kobiety rzadziej hołdują tradycji i do kościoła przywdziewają raczej modniejsze stroje.

Starocie z domów przyniesione. Dzieci nie poprzestały jednak tylko na słownictwie i opisywaniu ubiorów. Przyniosły do szkoły przeróżne starocie znalezione w domu. Na szkolnej wystawie eksponowane są więc międllice i dzierlice, jest kołowrotek, cepy i wiele innych różności.



Starocie z domów przyniesione.

Dzieci nie poprzestały jednak tylko na słownictwie i opisywaniu ubiorów. Przyniosły do szkoły przeróżne starocie znalezione w domu. Na szkolnej wystawie eksponowane są więc międllice i dzierlice, jest kołowrotek, cepy i wiele innych różności.

Za sprawą nauczycielki ostatnią pasją uczniów z Suchodółki stało się zbieranie ludowych przyspiewek, jakie jeszcze odżywają na wiejskich weselach, które zanuci czasem babcia albo ciocia. Oczywiście dzieciom pomagają dorośli. Niestety coraz częściej zawo- dzi ich pamięć. Jedna z babć nie może sobie darować, że wieczorem już prawie nuciła całą przyspiewkę z młodych lat, jednak rano nie mogła jej powtórzyć wnuczce. Z pewnością jeszcze „latoś”, czyli tego roku, przypomni sobie.

Echo Dnia 07.04.1998 r.
Grażyna Szafińska

moje pierwsze „dyrektorowanie”. Podjęłam samokształcenie i wciąż się uczyłam od państwa Bęczkowskich, p. Danuty Kwiatkowskiej i kol. Maryli Helmeckiej z tamobrzezkiej „3” i to jest piękne, że ludzie chcieli dzielić się doświadczeniami.

Funkcję dyrektora pełniłam do 1997 roku, następnie podjęłam rolę nauczycielki języka polskiego. Od 1 września 1997 roku pracą Szkoły Podstawowej w Suchodółce kieruje pani Ewa Kosiorowska. Uczniowie byli już trzykrotnie w tzw. „zielonej szkole” - w Szczecinie, w Rabce i w Mielnie.

Szkoła jest pozytywnie postrzegana w środowisku jako instytucja kultywująca tradycję i kulturę „małej ojczyzny”. Oczywiście objęła nas reforma systemu edukacyjnego i od 1.09.1999

roku Szkoła Podstawowa w Suchodółce stała się szkołą 6-klasową.

Rok szkolny 1999/2000 będzie szczególnie pracowity - nie tylko z uwagi na zmiany programowe, aczkolwiek wdrożenie reformy jest skomplikowanym przedsięwzięciem. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie oraz ich rodzice rozumieją intencje procesu reformowania szkolnictwa, którą w najtrafniejszy sposób może odzwierciedlać myśl zawarta w poniższym cytacie:

„Od wieków lepszy ten, co księgi czyta, od wyczytujących, kto pamięcią chwytą, od pamiętających, kto ich trześć rozumie, od rozumiejących ten, kto działać umie”.

Wiesława Mroczek

Cytat za H. Wilczyński 1993 w: „O przemianach w edukacji”, Tom I, s.26

Suchodółka

„OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA...”

Urodzona 10.08.1924 r. w Suchodółce. Uczyła się w Szkole Powszechnej w tejże miejscowości. Z nazwisk pedagogów, które utkwiły w jej pamięci, wspomina dwa: Jarosiewicz i Lipko. Inne fakty z jej życiorysu to: pójście w „termin” do p. Wiśniewskiej - krawcowej z sąsiedniej wsi, oraz do Józefa Roleckiego - krawca męskiego w Janikowie. Wojna, wysiedlenie, powrót do rodziny Prokopowiczów do Janikowa. Zniszczony rodzinny dom. Liczne tragiczne obrazy, których nikt nie usunie z pamięci. Ślub w 1946 r. Wyjazd na ziemię odzyskaną, gdzie rodzi się pierwszy syn - Jerzy. Powrót do Suchodółki. Handel, krawiectwo i własne gospodarstwo to główne źródło utrzymania państwa Wójcików. Z handlem p. Lucyna związana jest do roku 1986. Długoletnia członkini KGW w Suchodółce. Swoją grupę często reprezentuje w czasie licznych przeglądów i konkursów na terenie gminy i województwa. W wolnych chwilach sięga po papier i długopis, aby w kronikarski sposób notować to wszystko, co dzieje się wokół niej, posiada odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”.



Marian Sus

„Śpiewaj, ludu polski, złoty.” - pisał przed laty „lirnik mazowiecki”, czyli Teofil Lenartowicz. Słowa te z całą pewnością, może nawet nieświadomie, wzięła sobie do serca ludowa poetka z Suchodółki, pani Lucyna Wójcik. Jej twórczość stanowią rozmaite wiersze okolicznościowe i obrzędowe, urywki wspomnień, zapiski z imprez rodzinnych czy środowiskowych, pieśni rodzinne, refleksje nad życiem. Na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim szczerota wypowiedzi idąca w parze z prostotą sformułowań, bez zbędnego patosu. W utworach p. Lucyny opisy miejsc, osób, zjawisk mają konkretny charakter. Ukazują bogaty świat ludzkich uczuć powiązany ściśle z obrazem otaczającej przyrody. Nawet wiejskie zagrody i kolorowe pola pełnią raczej rolę tła ludzkich przeżyć niż są przedmiotem kontemplacji samej w sobie. Ten zasygnalizowany paralelizm pojawia się niemal w każdym utworze. Umiłowanie ziemi i pochwała chłopskiego trudu przekonują o bezpośrednim oraz szczerym wyznaniu prawdy przez człowieka wrośniętego w strukturę polskiej wsi.

Publikowane tutaj wiersze p. Lucyny stanowią zaledwie skromny fragment jej bogatego dorobku. W naszych planach wydawniczych jest szersza prezentacja twórczości poetki z Suchodółki. Ktoś może powiedzieć, że te teksty mają niewiele wspólnego z tzw. sztuką oficjalną czy kulturą wysoką. Niech jednak pamięta o swych korzeniach... Poza tym ludowa mądrość od dawna przenikała do utworów artystycznych, wzbogacając je o elementy bardziej autentyczne, pełne prostych ludzkich wzruszeń. Oczywiście w tych wierszach brak jest wyszukanych figur stylistycznych, metafor itp., ale też nie to była domeną twórczości ludowej. Powtórzenie sekwencji zdaniowych, rymy gramatyczne i bogate we współbrzmienia rymy żeńskie często udanie potwierdzają jednak istotę ich instrumentalnych funkcji. Gdyby z kolei bliżej przyjrzeć się poszczególnym wersom utworów, to widoczne są nieświadome uchybienia autorki w zakre-

SUCHODÓŁKA

Jesteśmy z Suchodółki, w Suchodółce mieszkamy.

Naszą Suchodółkę my tak bardzo kochamy.

Jest przepasana szosą, las zagłada jej w oczy.

Przed wszystkim wiosną to wygląd ma uroczy.

Ta nasza Suchodółka to na góręccze stoi.

Spogląda z daleka na sąsiadów swoich.

A że bardzo sekretna, nikomu nic nie powie.

Co widzi w sąsiedztwie, to nikt się nie dowie.

Z lasu śpiewy słowików odgłosy swoje dają,

Kwitnące ogrody uroku nam dodają.

Jest u nas sklep spożywczy, szkoła i przedszkole,

Jak się dzieci uczą, to ruszamy wszystkie w pole.

Bo ta nasza wioska, ta nasza kochana.

Jest bardzo wesola, lecz zapracowana.

Nie chciałam iść do miasta, choć mi się trafiło,

Bo mi się na od dawna na wsi podobało.

GOSPODYNI

Jestem gospodyni z boku Opatowa,

Jak se nie zaśpiwom to mnie boli głowa.

Mąż idzie do pracy, ja sama zostaję,

Świnie poobrządzom, krowom jeść podaję.

I dzieci do szkoły są rano wysłane,

Syto nakarmione i czysto ubrane.

Konia umiem ubrać,

Także robię w polu,

Nie ma u mnie ostu,

Chwastu i kąkolu.

W domu, w polu, w pracy wcale się nie boję.

To wszystko obrobią te dwie ręce moje.

I Koło Gospodyń w naszej wiosce mamy,

I w naszym zespole też pięknie śpiewamy.

Na prace społeczne wieczór odkładamy,

Bo w dzień w gospodarstwie to czasu nie mamy.

Nie da się oszukać, bo to się okaże, czy dobrze zrobione.

Truskawki sadzimy, muszą być starannie pielone.

Nasze gospodynie choć ciężko pracują,

Ale prawdę mówiąc, to se nie krzywdują.

Bo się na wsi urodzili, wioskę pokochali,

Teraz jak dorośli i jak byli mali.

się składni. Pani Lucyna stosuje czasami wiersz zdaniowy, czasami udaje jej się uzyskać czysty tok wiersza sylabicznego. Raz słyhać wręcz melodię pieśni, innym razem znów pojawiają się dość odległe brzmienia, zwłaszcza w klauzulach wersów. Najczęściej ponadto poetka korzysta z rymów parzystych, niekiedy wprowadza rymy przeplatane. Są to niewątpliwie pewne niedociągnięcia. Nikt jednak nie zakwestionuje faktu, że utwory p. Lucyny odznaczają się muzycznością. A ta z kolei wpisuje jej twórczość w tradycję szeroko rozumianej kultury ludowej.

Niech więc te zaprezentowane teksty staną się świadectwem istnienia w naszej gminie prawdziwie autentycznej, soczystej twórczości związanej z polską ziemią, otaczającą przyrodą oraz z ludzkimi refleksjami nad przemijaniem.

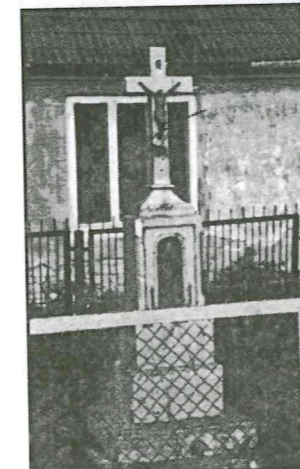
Janusz Czuba

Suchodółka

PORTRET ZE WSPOMNIENIEM

- RZECZ O PANI CHMIELOWEJ

Pani Stanisława Stefańczyk - Chmielowa była osobą powszechnie znaną i podziwianą w Suchodółce. Znaną, z uwagi na to, że miała sklep i była niezwykle przedsiębiorczą osobą, podziwianą - może trochę z zazdrości - za umiejętność organizacyjną, operatywność i bycie PANIĄ.



O swej babci Krzysztof Stefańczyk - jej wnuk - mówi: „Zapamiętałem babcię Stasię jako wy n i o s ł ą damę; chodziła w rękawiczkach do kościoła, lubiła ubierać się w najmodniejsze rzeczy (choć czasem wcale jej nie pasowały). Lubiła mnie i Grażynę, - jako dzieci swego syna. Była osobą impulsywną, wręcz choleryczką, no i jeszcze miewała migreny. Przykro, że nie wiemy gdzie jest grób dziadka Stefańczyka - podobno zginął z rąk Niemców; figura z krzyżem stojąca w przydomowym ogródku, wystawiona została jako dzieło wotywno-błagalne rodziny Stefańczyków. Jako wdowa - babcia wyszła drugi raz za mąż za Stefana Chmiela i było to bardzo szanujące się małżeństwo. Dziadek Chmiel miał pozytywny wpływ na babcię przez swój spokój, opanowanie i dobrą duszę.

Babcia Stanisława prowadziła swój sklep do tzw. „grobowej deski”. Handel stanowił jej pasję, i powołanie. Była urodzonym handlarzem, prawdziwą kobietą interesu, wyprzedzając nawet inicjatywę dzisiejszych obrotów walutowych w kantorach. Jako dziecko lubiłem babcię, potem uczucia się zmieniły, bo moje wartości i mój świat nie siedzi w parze z babcinym”.

O pani Stanisławie Chmielowej rozmawiałam także z panem Stanisławem Bęczkowskim: „O, pani Chmielowa to barwna postać w dziejach Suchodółki. W jej sklepiku było prawie wszystko: i mydło, i powidło. Bez względu na grubość słoniny - cięła i ważyła tyle, ile klient zechciał, jak 30 dkg - to na wadze tyle się akurat znajdowało. Co za oko! Kaśliwi ludzie powiadali, że miała „żydowską głowę” - w pozytywnym znaczeniu tego zwrotu językowego. Była osobą bardzo uprzejmą, przyjemną i potrafiła pozyskiwać klientelę. Można powie-

dzieć, że była nowoczesną kobietą interesu; zapobiegliwą gospodynią i pracującą kobietą. Nie szczydziła pieniędzy ofiarowanych na rzecz kościoła w Janikowie. Tak, to była nowoczesna kobieta interesu, która dbała o swój wygląd i sama kształtowała opinię o swoim interesie”.

Z kolei mój mąż tak zapamiętał osobę pani Chmielowej:

„Odkąd pamiętam - chodziliśmy z braćmi przez Lisi Dół z wiadrem wypełnionym jajkami - do pani Chmielowej. Tam sprzedawaliśmy jajka - w zamian otrzymując naftę i chleb. Nieraz leżeliśmy pół dnia w cieniu, czekając na powrót pana Chmiela z Ozarowa, skąd przywoził chleb od pana Kwiecińskiego.

Zachętą do następnej wizyty sklepowej było zawsze otrzymywane ciastko z dziurką, słodzone. Wówczas to był rarytas”.

Moją uwagę przykuwała bardzo miła powierzchowność i niezwykła uprzejmość p.

Chmielowej oraz jej bardzo czułe traktowanie swego męża, zawsze mówiła: „Felciu kochany”. Jej sklep był otwarty na okragło - zresztą to był jedyny sklep na okolicę, centrum rozrywki dla młodzieży 30 lat wstecz, w sobotę - niedzielę w ruchu była kolorowa oranżada w butelkach, które znów są modne.

Smaku i zapachu tamtej oranżady nigdy nie zapomnę... Wyprawa do sklepu w Suchodółce była dla mnie każdorazowym przeżyciem.

W powyższy sposób próbowałem odtworzyć portret p. Stanisławy Chmielowej - portret wysnuty ze wspomnień, acz pamięć jest formą nieśmiertelności. Horacy pisał: „NIE WSZYSTEK UMRE” - pamięć o pani Chmielowej jest dowodem żywotności tej myśli filozoficznej, bowiem wspomnienia - to skarb, ale trzeba je czasem odkurzać (myśl Stefana Kisielewskiego).

Wiesława Mroczek

MOJA PRABABCIA

Nigdy w życiu nie myślałam, że przyjdzie mi pisać artykuł o mojej prababci Stanisławie Stefańczyk - Chmiel. O prababci, której właściwie nie znałam. Niestety zmarła, kiedy ja byłam jeszcze małym brzdącem. To stało się latem 1984 r. Ja miałam wówczas zaledwie 3 lata. W zaka-

markach mojej pamięci odnajduję tylko jedno wspomnienie związane z tą osobą. Kiedyś przyjechalśmy z rodzicami do Suchodółki w odwiedziny do pradziadków. Ich dom zawsze pełen był kolorowych porcelanowych figurek, maleńkich rzeźb i plastikowych kwiatków stojących w gustownych wazonach. Prababcia uwielbiała takie bibeloty. Tego dnia miała wyjątkowo dobry humor, a ponieważ mnie lubiła dała mi skarbonek w kształcie czerwonego dużego buta. Pamiętam, że tym drobnym prezentem zrobiła mi ogromną frajdę. Oczywiście do



środku wrzuciła kilka monet - na dobry początek. Skarbonka ta służyła mi długie lata. Była niekwestionowaną ozdobą półki z moimi zabawkami.

Moja prababcia miała wspaniałą szafę. Ta szafa zawsze kryła w sobie wiele tajemnic. Przypominając babcine kapelusze, jedwabne szale, gustowne broszki i korale czułam się jak księżniczka z bajki. Szczególnie w pamięci zapadła

mi chusta o intensywnym fioletowym kolorze. Godzinami mogłabym stać owinięta w nią przed ogromnym lustrem zawieszonym na wewnętrznej stronie drzwi od szafy. Niestety, to są moje jedyne wspomnienia o prababci.

Z opowieści rodziców wynika, że była osobą niezwykle operatywną, lubiącą nienaganne wychowanie, kulturalnych ludzi. Prowadziła własny sklep, co na owe czasy wymagało dużej przedsiębiorczości i samozaparcia w zmaganiu się z handlowymi problemami. To właśnie dzięki temu sklepowi, będącemu całym jej światem, stała się osobą powszechnie znaną w naszej okolicy. Jej drugi mąż - Feliks Chmiel - pomagał żonie jak umiał. Głównie odciażał ją w pracach przy gospodarstwie. Podobno często dawali zarobić ludziom z wioski, najmując ich do pracy np. w polu. Pradziadek był podporą w trudnych chwilach. Tak działo się aż do jej śmierci.

Podobno ja sama posiadam kilka cech, które być może odziedziczyłam po prababci. Mogę do nich zaliczyć: otwartość na innych ludzi, szczerota, bezpośredniość, gadatliwość i wytrwałość. No cóż - w końcu jesteśmy rodziną...

Olga Stefańczyk

Suchodółka

ŻOŁNIERSKI ŻYCIORYS

Longin Jarocho urodził się 25 kwietnia 1924 roku w Wólce Chrapanowskiej. W roku 1933 przeprowadził się wraz z rodziną do Suchodółki. Żonaty, troje dzieci. Żona Janina. W czasie okupacji jego ojciec otarł się o śmierć za nieinformowanie Niemców o grupach partyzanckich we wsi, której był sołtysiem. W roku 1943 Longin Jarocho wstąpił do Batalionów Chłopskich. Kiedy w 1944 roku front zbliżył się do Wisty, on dostał się do obozu i musiał wykonywać prace na rzecz okupantów, kopiąc bunkry i okopy. W marcu 1945 r. został powołany do wojska. Służył w Bernerowie, w I Brygadzie Zaporowej, a następnie w II Samodzielnej Kompanii

swojego oddziału. Został więc zaraz przydzielony do VI Batalionu Ochronnego, który w marcu 1946 r. przeniesiono w całości do Rzeszowa do walki z bandami UPA. Walczył w Bieszczadach, które znał jak własną kieszeń: Ujście Gorlickie (dawniej Ujście Ruskie), Baligród, Jabłonki, Góra Chryszczata, Cisna, Czarna i inne miejscowości związane z akcjami, zasadzkami, gdzie często zaglądał śmierci w oczy. W prawdziwe piekło wraz z grupą 20 kolegów dostał się w Kwiatoniu, miejscowości obok Petny, gdzie stacjonowali. W 1947 r. został przeniesiony do Lubaczowa i tego samego roku zwolniono go do cywila. Wrócił do Suchodółki i pracował wraz



Wartowniczej, której zadaniem była ochrona rządu oraz zapewnienie transportu niemieckich jeńców wojennych pracujących przy odgruzowywaniu i odbudowie Warszawy. W sierpniu tego samego roku 80 żołnierzy z Bernerowa, w tym i on, dostało rozkaz wyjazdu do Konstancji - portu nad Morzem Czarnym w Rumunii, gdzie ich zadaniem było przetransportowanie i ochrona darów otrzymanych przez Polskę w ramach pomocy - tzw. UNRA. Był to już 123 transport przeznaczony dla naszego kraju. Zadanie to okazało się na tyle trudne i niebezpieczne, że brak było parowozów, a zorganizowane grupy złodziei i szabrowników stanowiły przeszkodę trudną do ominięcia. Doprowadziło to do tego, że na wykonanie zadania, czyli bezpieczne przewiezienie darów do Zembrzowic, potrzebowali aż 107 dni. Po powrocie do Bernowic p. Jarocho nie zastał tam już

z żoną w gospodarstwie rolnym, by w 1984 r. przejść na emeryturę. Za udział w walkach zbrojnych w czasie wojny i okresie powojennym, został uhonorowany wieloma medalami i odznaczeniami: „Srebrna Odznaka” - za wzorową postawę żołnierską; „Złoty Krzyż Batalionów Chłopskich” - postanowieniem Prezydenta RP z 15 lipca 1996 r.; „Odznaka Berlin - Grunwald” - za udział w walce zbrojnej z Niemcami, rozkazem z dnia 22 lipca 1945 r.; „Medal Za Udział w Walkach w Obronie Władzy Ludowej” - nadany przez Prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 18 października 1989 r.; „Medal Zwycięstwa i Wolność 1945 r.” - nadany przez Prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 20 września 1989 r.; „Medal 40-lecia Polski Ludowej” - przyznany Uchwałą Rady Państwa z 1984 r.; „Srebrny Krzyż Zasługi” - nadany Uchwałą Rady Państwa z 17



września 1986 r. otrzymał również legitymację „Weterana Walk o Niepodległość” (nr 184). W bieżącym roku p. Longina Jaroche spotkał jeszcze jeden zaszczyt - został wraz z małżonką uhonorowany „Medalem Za Wieloletnie Pożycie Małżeńskie” z okazji pięćdziesięciolecia związku małżeńskiego, Złotych Godów - decyzją Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.

P.Palka

WIESŁAWA MROCZEK

rys. Tomasz Staszewski



Nauczycielka Szkoły Podstawowej w Suchodółce i współpracownica „Ozarowa”.

KRONIKA OZAROWSKA

◆ Uchwałą Rady Miejskiej w Ożarowie z 27 sierpnia br. powołano Radę Społeczną działającą przy Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Ożarowie. Przewodniczącym Rady został burmistrz Ożarowa Marcin Majcher. W jej skład weszli: przedstawiciel wojewody świętokrzyskiego Ryszard Dyka oraz radni: Grzegorz Dębniak, Bogusław Wareliś i Marian Szafranski.

◆ Uchwałą Rady Miejskiej w Ożarowie z 27 sierpnia br. utworzono Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Ożarowie z filiami w Lasocinie i Jakubowicach.

Do podstawowych zadań Zakładu należy udzielanie świadczeń i działanie na rzecz promocji zdrowia.

Zakład udziela świadczeń zdrowotnych w szczególności związanych z:

- 1) badaniem i poradą lekarską,
- 2) leczeniem,
- 3) opieką nad kobietą ciężarną i jej płodem, porodem, położeniem oraz nad noworodkiem w zakresie opieki podstawowej,
- 4) opieką nad zdrowym dzieckiem,
- 5) wykonywaniem szczepień ochronnych i innych działań zapobiegawczych,
- 6) prowadzeniem działalności profilak-

tycznej i oświatowo-zdrowotnej.

7) badaniem diagnostycznym z analityką medyczną,

8) rehabilitacją leczniczą,

9) usługi stomatologiczne.

Zakład prowadzi samodzielnie gospodarkę finansową na zasadach określonych w odrębnych przepisach.

Społeczny nadzór nad Zakładem sprawuje Rada Społeczna. Rada Społeczna jest organem inicjującym i opiniodawczym Rady Miejskiej w Ożarowie oraz organem doradczym kierownika Zakładu.

◆ We wtorek 7 września w Urzędzie Miasta i Gminy w Ożarowie odbyło się spotkanie poświęcone strategii rozwoju gminy Ożarów oraz studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Ożarów.

◆ Ekshumacji szczątków żołnierzy niemieckich z czasów II wojny światowej dokonała we wrześniu na terenie placu szkolnego w Pisarach firma „Archem”

z Wesołej k. Warszawy, której to zadanie zleciła Fundacja Pamięci z Warszawy.

Ze zbiorowych grobów polowych pracownicy wydobyli 14 zwłok.

◆ Ta trójka młodych ludzi Katarzyna Miś, Zuzanna Miś i Michał Pędziński wystawiła we wrześniu swoje prace plastyczne w MGOK w Ożarowie. W następnym numerze szersza recenzja.



KRONIKA POLICYJNA

◆ W dniu 12.09.1999 r. Komisariat Policji w Ożarowie został powiadomiony przez mieszkańca Ożarowa Roberta L. o tym, że nieznanemu sprawcy usiłował dokonać kradzieży samochodu marki Fiat 126 p. W wyniku podjętych przez Policję czynności ustalono, że Ireneusz J. w dniu 11.09.1999 r. przebywał przez cały dzień na terenie Ożarowa, gdzie pracował jako pomoc murarska, a następnie z zarobionymi pieniędzmi udał się do jednego z barów w Ożarowie i tam spożywał alkohol do późnych godzin nocnych. Około godz. 2.30, kiedy zamierzał powrócić do domu znajdującego się kilka kilometrów od Ożarowa, wydało mu się to za daleko zrezygnował z pieszej wędrowki. Postanowił dokonać kradzieży samochodu. Zamierzonego celu nie osiągnął, ponieważ kiedy uruchamiał samochód, został zatrzymany przez właściciela.

◆ W dniu 2.09.1999 r. Komisariat Policji w Ożarowie został powiadomiony przez Marianę Ś., że w czasie otwarcia pawilonu handlowego „Biedronka” nieznanemu sprawcy dokonał kradzieży pieniędzy na jej szkodę. W wyniku podjętych czynności przez Policję ustalono, że sprawca, wykorzystując zgromadzenie się dużej grupy osób w jednym miejscu oraz nieuwa-

gę poszkodowanej, włożył rękę do jej torby, z której zabrał w celu przywłaszczenia, pieniądze w kwocie 130 zł oraz dokumenty (dowód osobisty, książeczkę ZBOiW itp.) Policja w Ożarowie zna dokładnie wygląd zewnętrzny sprawcy tej kradzieży i prowadzi intensywne działania dochodzeniowe zmierzające do jego aresztowania. Pomimo to policja ożarowska zwraca się z prośbą do mieszkańców Ożarowa, aby zwiększyli czujność i w sposób właściwy zabezpieczali swoje mienie, przebywając w pomieszczeniach handlowych na zakupach.

◆ W dniu 06.09.1999 r. Komisariat Policji w Ożarowie został powiadomiony przez jednego z mieszkańców Sobowa Kazimierza B. o tym, że w dniu 04.09.1999 r. w Sobowie, kiedy znajdował się w stanie po spożyciu alkoholu, został zaatakowany przez znanego mu osobie Marka W., który dotkliwie pobił go, a następnie zabrał mu z kieszeni portfel z 350 zł. W wyniku podjętych czynności śledczych policji Kazimierz B. odzyskał skradziony portfel, a Marek W. przyznał się do zarzucanego mu czynu. W dniu 17.09.1999 r. na wniosek Komisariatu Policji w Ożarowie Prokurator Rejonowy w Opatowie zastosował środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego wobec Marka W.

KTO JEST KTO Z GMINY OZARÓW

w rysunkach portretowych artysty plastyka Tomasza Staszewskiego



Eleonora Czuba - dla przyjaciół i znajomych Nora, plastyczka w MGOK w Ożarowie.



ZMIANY W DRUŻYNIE PIŁKARSKIEJ „ALITU” OZARÓW

Do sezonu 1999/2000 drużyna piłki nożnej „Alitu” Ozarów przystąpiła pod wodzą nowego szkoleniowca - Waldemara Wiatera. (Ur. 05.05.1954 r. w Lublinie). Zastąpił on dotychczasowego trenera - Antoniego Hermanowicza, który obecnie szkoli zespół „Granatu” Skarżysko-Kamienna. Nowy trener był zawodnikiem pierwszoligowego „Motoru” Lublin, w którym występował do 28 roku życia. Doznana kontuzja kolana uniemożliwiła kontynuowanie kariery piłkarskiej. Z chwilą zakończenia czynnego uprawiania sportu zajął się trenerskim faszem. Zaczynał jako asystent trenera Waligóry i Ćmikiewicza, pod wodzą których „Motor” Lublin awansował do I ligi. Samodzielnie prowadził lubelski zespół w rozgrywkach II ligi. Prowadził także zespoły III ligi „Czarnych” Dęblin, a ostatnio IV ligi „Sparta” Rejowiec.

Nowe twarze w drużynie „Alitu” to: Krystian Konarski - wypożyczony z „KSZO” Ostrowiec, Marcin Dyka - wypożyczony ze „Świtu” Ćmielów, Piotr Dąbek - z „Tłoków” Gorzyce, Piotr Kamiński - z „Motoru” Lublin, Kamil Kozieł z „Budowlanych” Lublin (obecnie nie gra w zespole z powodu kontuzji kolana), Mariusz Słomka - z „Siarki” Tarnobrzeg. Do drużyny doszli juniorzy: Jakub i Bartek Smolakowie, Tomasz Dzikowski, Eryk Reimus, Michał Baranowski, Łukasz Gołda, oraz seniorzy: Krzysztof Goraj, Marcin Kosz, Sebastian Stawiarski, Wiesław Król. Nie podjęli treningów: Jacek Kowalski, Robert Gierczak, Roman Ura, Piotr Golczyński (obecnie przebywają za granicą), Marek Kulczycki (zmiana miejsca zamieszkania). Zrezygnowano z gry zawodników: Romana Buczeka, Janusza Sajdaka, Dariusza Ziółkowskiego, Roberta Cieciry, Tomasza Siczka - występuje w „KSZO”; Jan Rochecki sam zrezygnował z dalszej gry mimo oferty „Alitu”. Kierownikiem zespołu pozostał Czesław Miętkiewicz, drugim trenerem - Jarosław Lipowski. Analizując dokonane zmiany, drużyna „Alitu” w bieżącym sezonie to zespół młodszy z dużymi perspektywami na dobrą grę i dobre wyniki sportowe.

Za faworyta rozgrywek IV ligi uważa się drużynę „Pogoni” Staszów. Klub w Staszowie od miejscowego biznesu osób prywatnych uzyskał znaczne środki finansowe na swoją działalność, co pozwoliło wzmocnić zespół wieloma doświadczonymi zawodnikami z II-ligowcami włącznie. Utrzymanie finansowe zawodników wzięli na swoje barki miejscowi kupcy, hurtownicy oraz zakłady pracy. Podobnych warunków można tylko pozazdrościć „Pogoni” Staszów.

Do grona faworytów zalicza się także zespoły „Łady” Biłgoraj, „Naprzodu” Jędrzejów i w dalszej kolejności „Alitu” i „Spartakusa” Daleszyce - ubiegłorocznych III ligowców.

W pierwszej rundzie rozgrywek IV ligi sezonu 1999/2000 spotkały się drużyny „Pogoni” Staszów i „Alitu” Ozarów. Ten mecz okazał się szlagierem kolejki. Na stadion w Staszowie, mimo wysokich cen biletów (8zł normalny i 5zł ulgowy), przyszło ponad 1000 osób oczekujących zwycięstwa swojego zespołu i rozpoczęcia marszu do III ligi. Mecz zakończył się wynikiem 1:2 (0:1), a gole dla „Alitu” strzelił Sejdziński w 23min i w 78min. Wynik był ogromnym zaskoczeniem. Mecz stał na bardzo wysokim poziomie. Mimo porażki, drużyna „Pogoni” pokazała wysoki poziom, więc aspiracje III-ligowe są uzasadnione.

Nasza drużyna umiejętnościom piłkarskim gospodarzy przeciwstawiła ogromną wolę walki, determinację i niezłą grę w polu.

Tak walczącego i biegającego „Alitu” dawno kibice nie oglądali, przecierając oczy ze zdumienia. Na dobrą sprawę, mimo gry na naszej połowie boiska, zespół „Pogoni” nie stworzył klarownych sytuacji bramkowych. „Alit” bramki strzelił z klasycznych kontr, które wzorowo wykończył G. Sejdziński.

Następne mecze „Alitu”:

II runda

„Unia” Hrubieszów - „Alit” Cementownia Ozarów - 0:2 (0:1)

strzelcy bramek:

- 30 min - Gołębiowski,

- 73 min - Karwacki.

III runda

„Alit” Cementownia Ozarów - „Naprzód” Jędrzejów - 1:0

strzelcy bramek:

- 78 min - Dąbek.

Mecz na jedną bramkę „Naprzodu”. Zwycięstwo zapewnił p.

Dąbek pięknym strzałem z 30 metrów.

IV runda

„Victoria” Łukawa Chmielek - „Alit” Cementownia Ozarów

- 1:4 (0:2)

- 27 min - Reimus,

- 38 min - Sejdziński,

- 53 min - Słomka,

- 77 min - Sejdziński.

Mecz z dużą przewagą naszej drużyny, co ma odzwierciedlenie w wyniku meczu.

V runda

„Alit” Cementownia Ozarów - „Spartakus” Daleszyce - 1:0

(1:0)

- 37 min - Słomka.

W meczu byłych III-ligowców ponownie lepszy okazał się „Alit” Ozarów. Bramkę zdobył Słomka, wykorzystując dokładne podanie Karwackiego, które wyładowało za plecami obrońców, a pięknym lobem nasz napastnik zmusił bramkarza do kapitulacji.

VI runda

„Wisła” Sandomierz - „Alit” Cementownia Ozarów - 1:0

(1:0)

- 30 min - Donoch.

Mecz o charakterze lokalnych derbów. Dotychczasowe wyniki drużyny wskazywały na faworyta w drużynie „Alitu”. Nasz zespół zagrał bardzo słaby mecz, w I połowie tracąc bramkę. W drugiej połowie gra na połowie „Wisły” nie przyniosła korzyści bramkowych dla nas, mimo dogodnej sytuacji, jaką miał w ostatniej minucie Gołębiowski. Nie wykorzystał jednak sytuacji „sam na sam” z bramkarzem „Wisły”.

Po zakończeniu meczu pojawiło się wiele wątpliwości co do prawidłowości przebiegu meczu. Na trybunach stadionu słychać było uwagi, że w drużynie „Wisły” grali nieuprawnieni zawodnicy. Mamy nadzieję, że sędzia wszystko dobrze sprawdził i odnotował w protokole. Z wyniku na boisku cieszyli się nie tylko zawodnicy i trener „Wisły”.

VI runda

„Alit” Cementownia Ozarów - „Czarni” Polaniec 1:0 (0:0)

- 88 min - Kanarski.

Drużyna „Czarnych” okazała się bardzo trudnym przeciwni-

Listy od Czytelników

SZANOWNNA REDAKCJA SAMORZĄDOWEGO PISMA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO „OZARÓW”

Od sześciu lat w jakimś stopniu jestem członkiem społeczności m. Nowe, z racji zakupu nieruchomości „Jaślanki” - czyli posesji nr 1 Nowe, po zmarłym Stefanie Jaślanie. Zrobiliśmy to z żoną, synem i synową własnie z racji UROKLIWOŚCI tego zakątką. Nie wiem, czy była kiedyś opracowana geneza „Jaślanki”, tj. zabudowań nr 1 i 2 położonych około 670 m od właściwej wsi Nowe w kierunku Biedrzychowa, gdzie jest położone piękne, małe jezioro „Przeria”, ostatnio dzierżawione przez p. Zająca. W przypadku posiadania tego rodzaju opracowania - artykułu, bardzo proszę o informację.

Przypadkiem w lipcu br. widziałem robiących zdjęcia do wydania „Ozarów”, nr 4 sierpień 1999 r., który początkowo wypożyczyła a następnie otrzymała żona 29 bm. Z racji danych odn. Nowego, bardzo mnie zainteresowało. Wg informacji można Wasze pismo otrzymać tylko na miejscu, w Ozarowie. A dlaczego, np. nie w kiosku, w Lasocinie?

Interesuje mnie także przyroda w tym rejonie. Miałem kilku znajomych, w tym i przyjaciel z b. NSZ, z których jeden był por. NSZ z łomżyńskiego. Drugi „od Bohuna”. Obaj już nie żyją. B. Żołnierz Bohuna miał wątpliwości do końca życia odn. działalności okupacyjnej swojej Brygady i dlatego nie ujawnił się nawet przed żoną. Gdyż jest faktem, że do dnia dzisiejszego są różne opinie na temat Brygady Świętokrzyskiej NSZ Bohuna, który pochodził z m. Zagnańsk k. Kielc, zmarł w Kanadzie. Pisała o Nim i Brygadzie p. Barbara z Zagnańska do „Słowa Ludu”, m.in. o gwałtach od władz okupanta na jej wyjazd z Polski na tereny byłej Rzeszy transportem Wehrmachtu. Może dlatego m.in. por. NSZ z łomżyńskiego podkreślał, że faktycznie był w zgrupowaniu AK na tamtejszym terenie. Choć jego pogrzeb, w lutym br., w Kielcach odbył się z udziałem trzysobowego pocztu sztandarowego NSZ Kielc. Mam niektóre pozycje.

Od ponad 10 lat, jako emeryt, jestem st. specjalistą OC Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej i dlatego dodatkowo zainteresował mnie nr 4 wydania, odn. OC miasta i gminy Ozarów.

Z poważaniem: mgr Marek Walusiński (Kielce)
(zachowano oryginalną pisownię Autora listu)

W odpowiedzi na list, który napłynął do redakcji SP S-K. „Ozarów” od p. Marka Walusińskiego, muszę z przykrością stwierdzić, że niestety nie posiadamy żadnych informacji dotyczących powstania tzw. „Jaślanki”. Podejrzewam, iż takowe opracowanie nie istnieje, a jeżeli już, to nigdy nie miałem z nim styczności. Można jedynie powiedzieć nieco o powstaniu miejsca, w którym zlokalizowana jest „Jaślanka”. Stanowi ją wschodnia część doliny Wisły, która została wykształcona w miękkich opokach kredowych (dokładny wiek - górna kreda). Dno doliny wypełniają osady własne rzeki, złożone w niej w czasie ostatniego zlodowacenia plejstocenijskiego. Powierzchnia, na której znajduje się „Jaślanka” i jezioro Przeria, to tzw. równia zalewowa Wisły, ku wschodowi przechodząca w pierwszą terasę. Jezioro Przeria jest pozostałością po jednym z wielu meandrów Wisły. To tzw. starorzecze powstałe w wyniku wyłączenia zakola meandrowego z reżimu rzeczno (jego odcięcia). Woda w takich starorzeczach płynie najpierw bardzo powoli, co sprawia, że bardzo szybko zarastają i stają się samodzielnymi zbiornikami wodnymi nie kontaktującymi się z rzeką, która dała im początek. Po pewnym, odpowiednio długim czasie, jeziora takie zupełnie zarastają, dając początek pokładom torfów bagiennych, a obecnie cieszą nasze oczy swą urodą i malowniczością.

Michał Jestrzębski

kiem, a miejsce zajmowane w tabeli jest adekwatne do reprezentowanego poziomu sportowego. Wyróżniającym się zawodnikiem na boisku był 40-letni bramkarz gości J. Stawan, którego pamiętamy z boisk I ligi. Na jego umiejętności sportowe było przyjemnie patrzeć i podziwiać. Swoją postawą uchronił gości od straty bramek w pierwszej połowie. W tej części gry, jak i w całym meczu, „Alit” miał zdecydowaną przewagę. Ta przewaga gospodarzy została nagrodzona zdobyciem bramki w ostatniej chwili przez K. Kanarskiego. Okazywanie radości ze strzelenia bramki zostało nagrodzone przez sędziego żółtą kartką.

TABELA PO SIĘDMIU KOLEJKACH:

1	Alit Ozarów	7	18	6-0-1	11:3
2	Łada Biłgoraj	7	17	5-2-0	19:3
3	Pogoń Staszów	7	16	5-1-1	115:3
4	Nida Pińczów	7	16	5-1-1	15:6
5	Granica Lubycza	7	12	3-3-1	16:5
6	Naprzód Jędrzejów	7	11	3-2-2	5:2
7	Hetman Włoszczowa	7	10	2-4-1	8:3
8	Granat Skarżysko	7	10	3-1-3	10:9
9	Nowiny	7	10	2-4-1	5:6
10	Spartakus Daleszyce	7	8	2-2-3	11:6
11	Piast Chęciny	7	8	2-2-3	7:11
12	Wisła Skopanie	7	8	2-2-3	6:10
13	Czarni Polaniec	7	7	1-4-2	6:6
14	Wisła Sandomierz	7	7	2-1-4	9:17
15	Unia Hrubieszów	7	6	1-3-3	4:10
16	Granica Dorohusk	7	4	1-1-5	7:22
17	Sparta Rejowiec	7	2	0-2-5	5:20
18	Victoria Łukowa Chmielek	7	1	0-1-6	5:14

Najlepsi strzelcy: 6 - Zarczuk (Łada), 5 - Szpindor (Granica LK), 4 - Sejdziński (Alit), Palikot (Łada), Bernat (Spartakus), Chlewicki (Nida), Sajdak (Granica LK), Adamczak (Pogoń).

TENIS STOŁOWY

Mamy reprezentantów na arenie ogólnopolskiej. Tenisiści stołowi rozpoczęli sezon 1999/2000 od udziału w I Wojewódzkim Turnieju Klasyfikacyjnym w Kielcach. Awans na Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny zapewnili sobie zawodnicy plasujący się na I i II miejscu.

I miejsce - Krzysztof Opalski - „Alit”,

II miejsce - Piotr Czerwonka - „Alit”,

III miejsce - Grzegorz Witek - „Alit”.

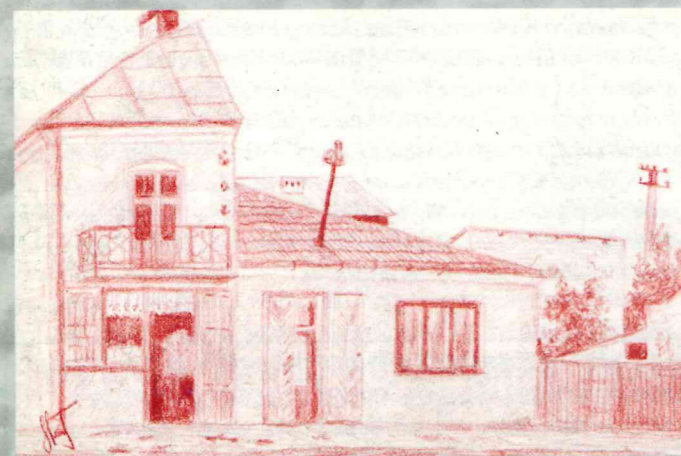
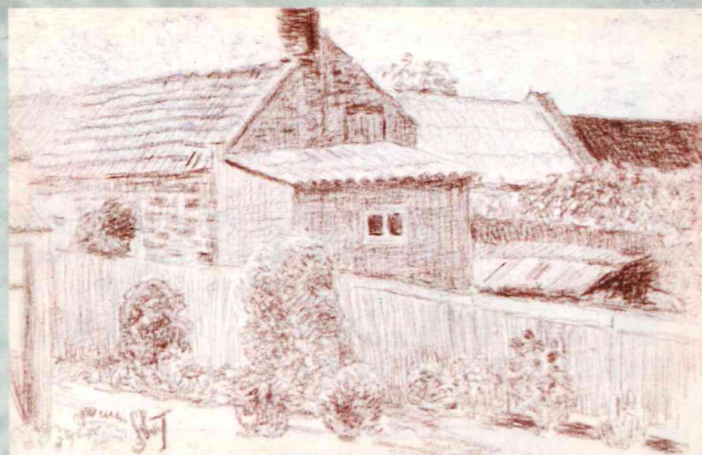
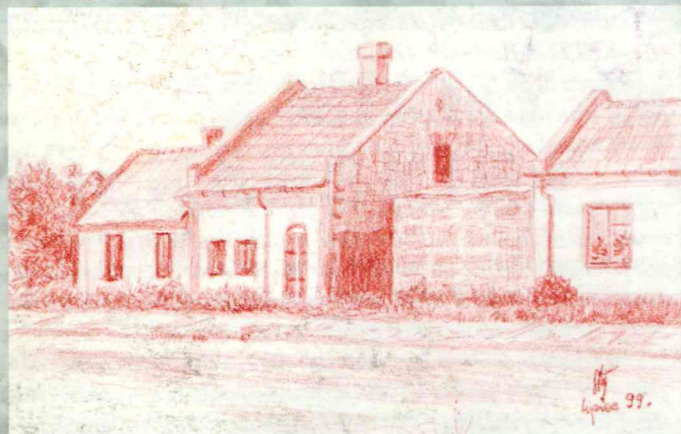
Zawodnicy K. Opalski i P. Czerwonka reprezentować będą nasz Klub na I OTK w Gdańsku.

Na turniej I OTK w Brzegu Dolnym wyjazd zapewniła sobie Marzena Wójcik. Zajęła I miejsce w kategorii juniorek, wygrywając w grze półfinałowej z A. Nowakowską - niepokonaną od wielu sezonów.

OZARÓW PISMO SPOŁECZNO KULTURALNE SAMORZĄDU GMINY OZARÓW

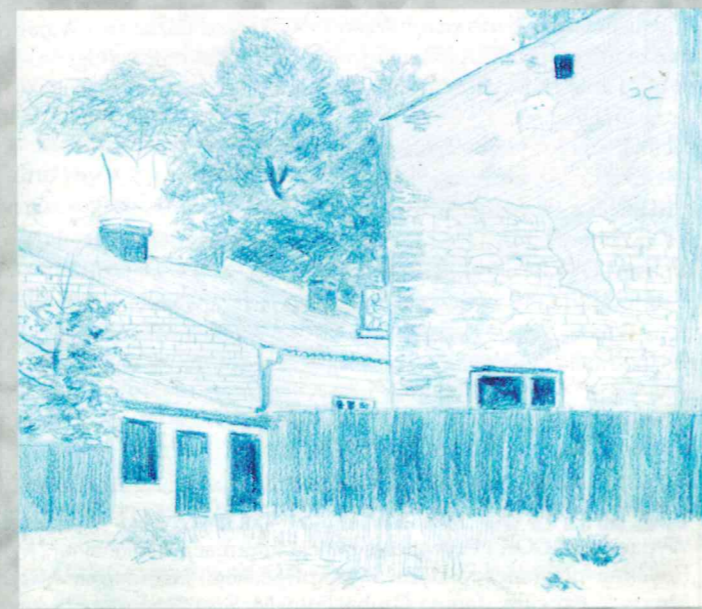
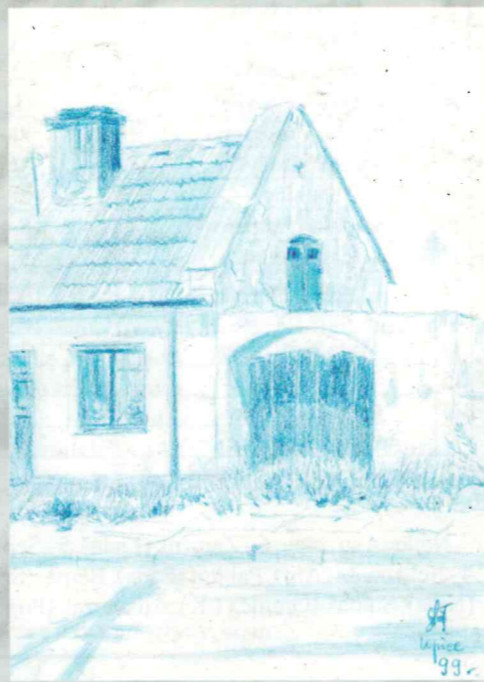
Wydawca: MGOK i Prywatna Agencja Informacji Regionalnej „MYJAKPRESS”. Adres redakcji: MGOK Ozarów, ul. Stodolna 3. Redaktor prowadzący: Józef Myjak. Redakcja: instruktorzy MGOK, Marcin Kwieciński, Marian Sus, Janusz Czuba, Wiesława Mroczek, Korekta: Janusz Czuba. Foto: M. Sus, Grzegorz Śliwka, J. Myjak DTP i druk: „SZOSTAKDRUK”

Ożarów w plastyce



Autorem przedstawionych rysunków jest artysta plastyk **Tomasz Staszewski** z Sulistawic. Ukończył warszawską Akademię Sztuk Pięknych. Przez wiele lat pracował w tarnobrzesckim WDK. Obecnie zajmuje się tylko czystą sztuką, a także krytyką sztuki na łamach różnych pism. Współpracuje z wydawnictwami książkowymi. Pisze również w miesięczniku „Ożarów”.

Przedstawione rysunki powstały podczas indywidualnych plenerów w Ożarowie. Tomasz Staszewski wierny jest realizmowi. Najlepiej lubi rysować z natury krajobrazy rodzinnej Sandomierszczyzny.



OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne
Nr 6 październik 1999.



© PAIR MYJAKPRESS



Cmentarz w Przybysławicach Fot. J. Myjak

PRZYBYSŁAWICE

Tym razem docieramy do Przybysławic, wioski rozciętej szosą Sandomierz-Ożarów.

Jest to jedna ze starszych miejscowości w Sandomierskiem. Dowiadujemy się o niej analizując historię miejscowej parafii. Już w 1326 roku istniał w Przybysławicach kościół, a więc była też wtedy i osada zamieszkała przez średniowiecznych rolników. W 1529 r. wieś należała do Andrzeja Janiszowskiego, zaś w II poł. do Łukasza Bogorii Podłęskiego, w ubiegłym wieku do Przerębskich, Beldowskich, Zglinickich.

Wieś położona jest na płaskowyżu Wyżyny Sandomierskiej. Dobra ziemia od dawna ściągała ludzi. Chłopi mogli tu siać niemal wszystkie rośliny uprawne naszej strefy klimatycznej. Czarna ziemia bowiem znakomicie rodzi plony. Jednak od kilkudziesięciu lat ludzi z Przybysławic ubywa. Zmniejsza się też liczba gospodarstw. Następuje powoli zmiana struktury agrarnej. Zgodnie ze współczesnymi i pożądanymi trendami. Gospodarstw będzie mniej, ale za to ich powierzchnia się powiększy, co pozwoli na zwię-

kszenie dochodowości rolniczych rodzin.

Ten listopadowy numer „Ożarowa” będzie miał nieco zaduszkowy charakter. Pokazany na zdjęciu cmentarz parafialny w Przybysławicach to miejsce niezwykle nie tylko dlatego, że gromadzi doczesne szczątki tych co odeszli, ale również dlatego, że jest to cenna nekropolia dla sandomierskiego dziedzictwa kulturowego. Pochowani są bowiem na tym cmentarzu ludzie różnych stanów, którzy wnieśli trwałe wartości w naszą lokalną i narodową tradycję.